

Marcin z Frysztaka

i

**Maniuś  
w Argentynie**



## 07. #06 Słowo wstępne.

Wymówienie, jak się daje. I spłaszczenie, się przydaje. Na wyniku, tych osiągnięć. W pamiętniku, byle zmądrzeć. Wynoszeniu, co się staje. I ten wykwit, się przydaje. Na strąceniu, jak dochodzi. Ewidencja tu się płodzi. Z zagwozdkami, co zostają. Z mirażami, co się stają. I wartości, jak strapione. Przeciąłości, udowodnione. Na stracenie, jak obchody. Ewenement, i się rodzi. Na przechodnie, dalsze stany. Wiarygodnie, dokładany. Amunicji, i tu głodu. Nie przeliczysz, bez powodu. I strącania, jakie spadki. Odbierania, to wypadki. A ty otwarty być musisz na świat. Te doznania, to twój brat. Dlatego chwytaj za plecak za dnia. I udowodnij, co w życiu się da. Otwartość popłaca, i tak pączkuje. Ewidencja spraw, nie przewiduje. I zostawia Cię w pustym pokoju. Nowych doznań, byś zaznał spokoju. A trzeba ryzykować, i wiecznie odkrywać. A nie, samotnie się z życia zgrywać. A trzeba łąpać uśmiech, kolejną nowinę. A nie życie traktować jak jakąś kpinę. Takie sprawy, i doznania. Na poprawy, przekonania. Na dostawy, te nałogi. Są obawy, o te nogi. Ale skrzydła, tu pomogą. Bo doleczą, nie tą trwogą. Bo zamieczą, co zostało. Będzie dalej, tutaj trwało. Na odkryciu, i w doznaniu. Jak w przeszyciu, przekonaniu. Odroczenie, chleb i spacja. Masz, to nowa tu atrakcja. I się dzieje, dalej spina. I prądzieje, nie przegina. W wyniesieniu, takie skutki. Otwierane wszystkie kłódki. W tym przejawie, i odgórnie. Planowanie, mówisz cudnie. A bez planu, lepiej trzymać. Żeby z porażką nie przeginać. Takie wątki, odrobienia. To porządki, spadek cienia. Na nanosić, i podnosić. Nie ma kogo o co prosić. Wszystko w twoich rękach będzie. Masz tu każde to narzędzie. Udowadniania, porzuć dawno. Sprzedawania, idzie na dno. Trzeba radość czerpać z życia. I tu nowe, te przeżycia. Trzeba mądrzej i dostatniej. Tak się bawić, nie wydatniej. Na rozkosze, i błagania. Na te nowe odkrywania. Przekroczone, i wydarte. Rozeźlone i uparte. Każda chwila bowiem cenna. Tu w podróży, tak jak henna. I zawiłość, dnia pewnego. Jak obdarcie, kolejnego. I się spina, dalej musi. I przyczyna, nie pokusi. Jak dziewczyna, i jej rogi. Jak przebierające wciąż nogi. W wydawaniu, i te sprawy. W przydarzaniu, dla zabawy. I epoki, chwile wspomnień. I potoki, moc upomnień. W zaznaczaniu, i te zwitki. W przydarzaniu, masz tek kwitki. Wynoszenia, no i rady. Przedostania, i przesady. Co zostaje, i tak ćwierka. Co dostrzega, gdzie butelka. Z wyważeniem, jak powody. Przydarzeniem, już gotowy. Tu ten etap, i rozterka. Masz wyjątek, w dalszych bierkach. I to słońce, zostawienie. I powody, znaczy cienie. A ta podróż trwa do skutku. Przemierzanie, ale chłód tu. I sprawianie, jakie spawy. Elementy tej zabawy. I doskwiera, i raduje. I kariera, przeskakuje. Na wydatkach, i w tych sosach. Na przydatkach, i bigosach. Wydawania, i się spina. Przydarzania, nie dziewczyna. I stwarzania, jak początki. Wydawania, może mrzonki. Na doskoku, i w tej radzie. Jest protokół, na przesadzie. Winowajcy, i daktyle. Wychowańcy, mówię mile. I się spina, z wynikami. I przegina, prawidłami. Na sposoby, oraz osły. Tak daleko, już doniosły. W tych tu brawach, ponowione. Na rozstawach, już stracone. I iniekcje, jak zadanie. I ten termin, przekonanie. Co tu dalej, jak warunki. Odebranie, no i trunki. Co tu piękniej, jak zabawa. Ordynacka, znaczy sprawa. Ale szkopuł, i zadanie. Wybieżenie, przekonanie. Na wytłoki, z dnia pewnego. Na przypadki, trzymam się tego. I rozstaje, jak zwyczaj. I podaje, nie dodaje. Elementarz naszych spraw. Zbaw mnie Panie, proszę zbaw. A ta podróż, i są skutki. Gdzie te klucze, są te kłódki. A wymiary, i dodania. Te terminy, i wyznania. Jak widoki, z winobranie. Jak potoki, tym czekaniem. Naznaczenie, no i spady. Przedobrzenie, i roszady. Na efektach, jakie spory. Są

preteksty, i wybory. Wynurzenie, chleb dostatni. I stwierdzenie, że wydatki. Na ten sposób, dalej bierze. Ewidencja, i żołnierze. Na wykonie, jak tu ładnie. Jabłoń w toni, daleko nie spadnie. Ale spód, i ważne ryki. Ale chwila, i przeniki. Kolekcjonuj te wspomnienia. Punkty wszystkie, przyłożenia. Bo to życie, jest dla Ciebie. Bo ta podróż, koniec w niebie. Bo ta sprawa, waga pęka. Bo ta droga, nie jest miękka. Ale cieszy, i zostaje. Tak pocieszy, na rozstaje. Ale śmiesz, bo to warte. Śmiechem ściany są podparte.

Marak S. Wilke

## WARTOŚCI

I zostaje  
I się spina

I wydaje  
I przyczyna

Wybawienie  
Mogło, pękło

Aż przed nami  
Tu ukłękło

## Maniuś w Argentynie

Maniuś i jego podboje. Chwile i nowe opoje. Ujawnienie, i rozdarcie. Wydarzenie, tu na farcie. I unosi się bokami. I zawadza, zdolnościami. Ten nasz chomik, poskładany. Maniuś prawie za Sabinę wydany. Ale jeszcze nie, to szkoda. Teraz wakacje, ta pogoda. Dawne atrakcje, bliskowschodnie były. A teraz powroty, samolot, stworzyły. I tak się odwiedza, i komponuje. Już w samolocie swoim czatuje. I leci, start i odpływami. Jak dzieci, przed niczym się nie chowamy. Tu z Maniusem, ta przygoda. Bliski Wschód, styl w dochodach. A teraz powrót tu do domu. Tu Europa, nie mów nikomu. Ale coś jest tu dziwnego. 10 godzin, pokrojonego. Mija już tyle czasu, a nie widać, europejskiego lasu. Lecimy i lecimy, myśli Maniuś. I pytanie do pasażera obok zaniósł. Dokąd leci ten samolot. Odpowiedź była jak zacny prorok. Do Argentyny, takie zaszczyty. Maniuś już liczy swoje kości. To co, wszedłem do złego samolotu. Jakaś masakra, widok dziury z płotu. No to tragedia, tak powtórzona. Ale i trudno, żyć w zabobonach. Maniuś tu dalej kombinuje. Przedłużę wakacje, w sumie nie żałuję. I faktycznie, kolejne powody. Spontanicznie, słowo jak zawody. Tak logicznie, nowe ponowienie. Tragikomicznie, wyśmiewać zbawienie. Ale Maniuś dalej myśli. Co nowego mu się przyśni. Może poszukam mojego dziadka. Po wojnie wyjechał, taka kładka. Podobno do Argentyny uciekał. Znaczący się chciał, ale nie zwlekał. Takie to wojenne przygody. Między chomikami te nowe kłody. Było minęło, teraz spokojnie. Nie ma jątżenia, że tu na wojnie. Ale Europa się zestarzała. Tonie w kłopotach, jest taka mała. No ale trudno, dobrze że loty. I te wyprawy, okład na kłopoty. Dobrze jest zwiedzać, i świat poznawać. Szukać swojego dziadka, nic nie udawać. I tak Maniuś popija. Rum z kolą, chwila zawija. I myśli, że chyba nie potrafi. Po argentyńsku, szlag go zaraz trafi. Ale przecież ten facet obok. To Argentyńczyk, nie żaden obłok. I się z nim jakoś dogadałem. Pytanie mu przecież zadałem. I wiedział, rozmawiać można. Wszystkie języki, chwila pobożna. No i zdradzenie, jak daje radę. Maniuś traktuje życie jak przesadę. I tak uznaje, takie strącenia. I się nadaje, to ponowienia. Co się przydaje, jakie wonności. Dalsze te loty, i zaległości. Tu na strąceniu, i dalej dyla. I w przyłożeniu, już tylko chwila. Na obcowaniu, jakie zakazy. Na przydarzaniu, nowe nakazy. I tak zostaje, chwila i racja. I te możliwe, nowa atrakcja. W tym wydarzeniu, podróż otwarta. I w przydarzeniu, nie że nie ma farta. Tylko ta jedność, co dalej zostaje. Tylko ta względność, i nowe zwyczaje. W wydarzeniu, chwile i łaski. W przydarzeniu, będą oklaski. Na te wymachy, dalej strącone. I te rozmachy, tu ponowione. Na tą orbitę, jak sprawy stały. Zaczę kobitę, plan doskonały. W tym wydarzeniu, co się odbiera. I w przydarzeniu, jedna kariera. Na tym donosie, co chwile strzępi. I butlonosie, spis wszystkich gołębi. W tym donoszeniu, dalej się obawia. I w przekroczeniu, masz ten rzut żurawia. Na-dociąganie, i wybite troski. Na przeciąganie, masz nowe pogłoski. W tym zaczynaniu, co rozwija spody. W tym zakładaniu, masz nowe rozwody. I historyczne, szukanie łąki. I to paniczne, banie się biedronki. W wynaturzeniu, co dalej się spina. W tym ponowieniu, jaka przyczyna. I chłosta racji, co jak udaje. I spis narracji, co jakim się staje. Na wymuszenie, i dalsze gradacje. Na przetworzenie, nieparzyste stacje. Rozochocenie, jak wybijać spody. I przedobrze, takie to rozwody. Na te wymachy, i zagłady złego. Wielkie rozmachy, nie ma nic z niczego. Wartość, i piachy, jak dalej pociągnąć. Zdarte te łachy, systemy, przeciągnąć. I te 5,20, w Maniusia portfela. I te zyski,

straty, porównywać wielu. Na ubytki, i stopy prowadzącego. Na te zbytki, i materiały do tego. W tej narracji, oczekane. I wymiary, tak przyznane. Na wynosach, i gradacji. Masz wymogi, tej narracji. Oczekiwać, ale czego. I co tu właściwie do tego. Komu JAKI przyklejone. Moc, wszelaki, odnajdzone. I tak spyła, przed zasadą. I umiła, jedną radą. Na roz-chwila, i przyznanie. Na wymogi, oczekiwanie. Co się spina, racja taka. I przyczyna, wieloraka. Na wymogach, z głodnościami. I przewodach, przytułkami. Tak się strąca, znów dodaje. Mania tłąca, i zwyczaj. Obdarzająca, jak te spady. Potrafiąca, wodospady. Co zależnie, i co zbite. Co pochyłe, i przepite. Jak Maniusia, tutaj rady. Jak w wytłoku te przesady. Na dobiecie, i staranie. Na przeżycie, przekładanie. Należycie, jak osiągnąć. Masz w ferworze, głodno, odjąć. I się spina, tak zasada. I rozpina, dalej zwada. W wybroczynach, co się złości. I przekąsy tej litości. W naznaczeniu, dalej zwija. I to sprawa, tego kija. Wychłost opcji, i dodawań. Stan narracji, wiecznych stawań. I dobiecie, w tej legendzie. Maniś patrzy w oczy przybłądzie. I nadmierne stosowanie. Niewspółmierne to wyznanie. Co się spina, tu bokami. Co przyczyna, między nami. I nagina, jakie sosy. Trzy wymiary, i bigosy. W naznaczeniu, co się zdarło. I tworzeniu, tak podparło. Natarczywość, i ta zgraja. To kondycja, się rozdwa. A Tu Maniś dalej myśli. W samolocie, sobie wyśni. Kolejna argentyńska wielka przygoda. Wrzątek to będzie, czy też ochłoda. Co wyniknie z tej wyprawy. Jak przeniknie, styl zabawy. I to dalsze, dowodzenie. Okazalsze, to brodzenie. Na wykwitach, dalsze racje. I kolizje, i atrakcje. Na współzycie, stany zdrowia. Jedno życie, na dwa słowa. I hierarchia, tych przekonań. Jak spłodzenie, tu dokonają. Wydarzenie, co się wzięło. I tak za mną, się ujęło. Na straceniu, co się weźmie. Przyłożeniu, dalej szejnie. I straceniu, jakie rady. Elementy i przesady. Co urąga, i truchleje. W tych przeciągach, tak się dzieje. Ktoś otworzył okno tutaj. W samolocie, to pokuta. Ale steward, i malutki. Popłoch, krzyki, i cieniutki. Maniś śmieje się, wybawca. Było lecieć, taki zbawca. Na dorobku, w dobrobycie. I chwilowe, to przeżycie. Na rozstaju, z wywodami. I problemy, u z grzechami. Co się spina, i wystaje. Co przegina, i się staje. Wymóg wiary, i do końca. Natworzenie, widok słońca. W tym przeżycie, i strącenie. Jak dobiecie, ponowienie. I współzycie, jakie będzie. Wyłapanie tu łabędzie. Na inkszości, takie nuty. Alegorie, styl zasnuty. I wymogi, co odprawiać. Jak powody, można stawiać. I się dzieje, tu bokami. Ma nadzieję, między nami. Chomik sprawny, i te sosy. Okolice, i bigosy. A tu sprawność, moc dostatnia. Wymóg sprawy, i wydatnia. Alternatywa, obłok, do końca. Jak komitywa, byle bliżej słońca. Bo się nastrocza, i tak wiaruje. Mania probiercza, tak oszukuje. W tych tu, i skwiercza, chwila dostatku. Była, to nie trza, strefa naddatku. I oszukuje, tutaj w wywodach. Jakaś kobieta, w swoich powodach. Rząd przed Maniusiem, gada od rzeczy. Że przecież zapewne, nikt nie zaprzeczy. Że córka o niej zapomniała. Że zięć, to taka istna zakąta. Że dzieci źle są nastawione. Że piękne jest życie wywarzone. Ona taka mądra przecież. A ta rodzina, to sami wiecie. I przyczyna tej podróży. Nawrócenie, jej się dłuży. Żeby świat ten naprostować. I dogodzić, znaczy spróbować. I pogodzić, ale ona wie lepiej. Że drugiej takiej nie kupicie w sklepie. I tak zostaje, tragedia z rana. Dwunasta godzina, tu rozdmuchana. No i zostaje, chwila i fakty. Jak namnożenie, dalsze kontakty. W tym tutaj tłoku, co jak opada. Chwile, prorokuj, i taka zwada. Na wymierzeniu, co dalej zostaje. I w przybieżeniu, co się dalej wydaje. Na tej ostrości, co się dalej widzi. I w przejrzystości, jeden nie dowidzi. W tej przeciągłości, co dalej się staje. Masz elementy, i swoje nadaje. Tak tu się spina, wymóg, atrakcja. Tak tu zaczyna, następna stacja. Na donoszeniu, fakty, i zbicie. I w przeproszeniu, masz pierwsze upicie. Maniś i sprawy, fakty znaczenia. Typy poprawy, i

spoleglenia. Na wymach gotowy, już szuka rady. Element pokładowy, i sterty przesady. Do odfajkowania, i spróbowania. Do zabrania, zastosowania. Co obrócić, i jak się pokłócić. Co zespawać, i jak nie udawać. W wytworzeniu, co dalej da radę. W przekroczeniu, stosując powagę. Naznaczeniu, jak wymogi stanu. I spełnieniu, atrakcje barbakanu. Oby dalej, się stosuje. I wymogi, tak próbuje. Oby prędzej, i te racje. Namnożenia, obligacje. I się spina, wynikami. I napina, poglądami. To ta kpina, i te środki. Odpych i te tępe młotki. Na dobiecie, i staranie. Na przeżycie, przekonanie. Mordobicie, w jakim stanie. Masz meldunek, dokonanie. Co się spina, i zostaje. Jak wymogi, i zwyczaje. Wyrachunek, spojrzeć trzeba. Jak rabunek, to potrzeba. Wydawania, grozy, racji. Przydawania, tych atrakcji. I stosunki, tu zawzięte. Opatrunki, znaczy piękne. Wybieżenia, co ogrodzić. I strącenia, tak swobodzić. Wytłoczenia, jakie spychy. Trzy wymiary, i popychy. I się strąca, tu stronami. I do końca, między nami. Akcja tłąca, priorytet. I świadomy ten parytet. Na podziemne, dokowanie. I przyziemne, to spadanie. Na warunek, i te spychy. Opatrunek, moje kichy. I znajomość, z zasadami. Koalicja, wyborami. I strącenie, jakie trzeba. Ponowienie, kawałek chleba. I się zdarza, między nami. I pomnaża, wynikami. Na cmentarzach, co tu szukać. Może inna jest pokuta. W wymnożeniu, co się spina. I element, i przyczyna. Wydarzenia, tu obmowy. Kalendarz, znaczy kalendarzowy. I wątpliści, jaka przystań. Doniosłości, element wyznań. I poznania, to doskwiera. Przekonania, tak kariera. W wyważeniu, co domaga. Elementy, i rozważa. Sentymenty, jaka jakości. Kość, wypchnięty, bylejakość. W tym wydaniu, i się spina. Jak przejrzystość, i przyczyna. Wydarzenie, się naniesie. Przydarzenie, w tym kretesie. Co odwzorować, i wystarczy. Co namowa, element tarczy. I przemowa, jak dojechać. Było, będzie, nie zaniechać. W tym wytworze, Maniuś, sprawca. I pomoże, ten szubrawca. Tu na dworze, pozostałość. Dalej może, doskonałość. I ten lot, tu bez końca. Argentyna, zapach słońca. Zaraz będzie, jeszcze chwila. Stewardesa czas umila. I wymogi, tych pociągnięć. I powody, tu naciągnięć. Dorobienie, i te zbyty. Przerobienie, rodowity. I uznanie, tak zostaje. I wydanie, się nadaje. Na okazję, tak strącony. Na fantazję, zabobony. W tej narracji, dalej przysiąc. Można wyjąć, ale tysiąc. Sprawowanie, zew wytarty. I stawanie, nie na żarty. W tym wyniku, sposób głodny. I przeniku, system chłodny. Darowania, i rozpusty. Miarowania, i kapusty. Na znaczeniu, tu bez liku. Przyłożeniu, w pamiętniku. I wyroki, tej spowiedzi. I proroki, tej niewiedzy. Naznaczenia, i tak będzie. Przydarzenia, to łabędzie. Jak doroki, i strapienia. Ciężkie kwoki, od kwaczenia. I się sprawdza, to zwyczaje. I wybawca, te rozstaje. Jak szubrawca, Maniuś wielki. Tylko turlać te butelki. Na wypadach, w ostrym sosie. Te wymogi, w tym bigosie. I te spory, z zasadami. I podpory, poglądami. Na stosunki, w tym wymogu. Opatrunki, bez powodu. I meldunki, jakie trzeba. Wynik spacja, więcej nie da. W wydarzeniu, co obwieszcza. Kalendarzowe, szukanie wieszczka. I morały, jak te spady. Na banały, wodospady. I się męczy, wyrokami. I poręczy, szczyt zadany. Na wykręci, i te spody. Nie zamęczy, to dochody. Szczyt poręczy, jak wydaje. Dalej skwierczy, to zwyczaje. I ta mądrość, zostawiona. I widoki, na ramiona. Jak obłoki, takie spady. No i dalsze tu roszydy. W dokonaniu, się należy. W przekonaniu, że tak bieży. Wydarzeniu, co odpory. Przysłonięciu, wielkie stwory. I się spina, tradycjami. I wypina, zdarzeniami. Jak ta chłosta, co odpadnie. I pobożna, dalej spadnie. Wynik, racja, i głowienie. Tak narracja, pocieszenie. I prawdziwość, co odeszła. Gadatliwość tego wieszczka. Na wyroki, zdane sprawy. I potoki, dla zabawy. Obwieszczenie, co się spina. Przedobrzeństwo, to przyczyna. Na te zdania, i monety. Te dobrania, i podniety. Oczekania, co się zbija. Kto tu kogo słowem zabija. W dochodzeniu, co

odpada. W przechodzeniu, ta roszada. I ta wątrość, tu sprawami. Monotonia, wynikami. Na rozterki, i te spady. Cynaderki, i te rady. Tu samolot, Maniuś leci. Już tak blisko, krzyczą dzieci. Na wiadomość, lądujemy. Na świadomość, dokujemy. I się zdarza, raz za tysiąc. Że pomnaża, można przysiąc. Ale wartość, z obrotami. Ta służalczość, poglądami. I zawoje, spad, i racja. Wydarzenie i narracja. Samolot dotyka kołami ziemi. Już Argentyna, cieszyć się możemy. Taka przyczyna, ta wyjątkowość. Przechył zbyt duży i zagadkowość. Samolot trze skrzydłem o pas. I się zapalił, tutaj jak las. Ludzie krzyczą, co się dzieje. Maniuś że przeżyje ma nadzieję. I tak wyskoki, ewakuacja. Zatrzymanie, taka atrakcja. Wszyscy w biegu, trzeba ratować. Maniusia plecak, znaczy odnowa. Ktoś nie może rozpiąć swych pasów. Maniuś nauczony, zna zasady lasów. Wyciąg nóż, z plecaka wojskowy. I rozcina pas, na ewakuację gotowy. Kobieta tylko go uściskała. I już wychodzą, atrakcja mała. Wyskakują wręcz na dmuchawca. I tak jest, na argentyńskiej ziemi, szubrawca. No to pięknie, i sposoby. Argentyna, nowe kłody. Albo piękne sprawowania. Niepokrętne moje zdania. Trzeba gdzieś przespać noc. Maniuś myśli, ma przecież koc. No to będzie się tutaj działo. Tu na ławeczce, ludzi mało. I tak spina, ta zasada. Koniczyna, no i zdrada. Na wynikach, i w natłoku. Elementarz, raz do roku. W tym wyniki, pozostałość. Jak przeniki, znaczy całość. I zaniki, jak wnioskować. Masz koc, to możesz polować. Na atrakcję, z wynosami. I narrację, poglądami. Na przypadki, tych osiągnięć. Konglomerat niedociągnięć. I się spuszcza, zawodami. I dopuszcza, poglądami. Na wyniki, i te spady. Na przeniki, i roszady. Efekt braw i zaczynanie. Takie dalsze, oglądanie. Okazalsze, jak te spody. Tylko po co te rozwody. Na wynikach, co się darzy. I w unikach, tych cmentarzy. Na przenikach, jak dostarczyć. Może to element starczy. Naniosłości, i zwątlenia. Ewenement, ponowienia. Na te straty, i zwyczaj. Łab parchaty, się przydaje. Jak ten chomik, z atrakcjami. Przeciężony, zawodami. Teraz leży już pod chmurką. Nie przejmuje się już burką. Bliski Wschód, daleką stąd. Nie potrzebny żaden sąd. I wartości, i waluty. Znajomości, łeb zakuty. I te straty, z dowodami. I parchaty, przejrzystościami. Na pstrokaty, wartość względna. Masz marzenia, że oględna. I te styki, co wiarują. Kanoniki, oszukują. I te zbiory, te zakazy. I element, tej ekstazy. Wartość tłoku, dodawanie. Raz do roku, to staranie. Jak sól w oku, tu zostanie. Masz kolejne, doładowanie. W amunicję, i się spina. W koalicję, i przyczyna. W tym narodzie, i donosie. Jak w powodzie, i bigosie. Co odtrąca, jak zasadą. Co wytrąca, jedną zwadą. I do końca, jak te chmury. I bez końca, jedne bzdury. Wydarzenia, i pokory. Przydarzenia, jak te twory. Na rozstanie, epigramy. I dodanie, ostre bramy. Na rozstaju, z wynikami. I obdarzać, wspomnieniami. I przydarzać, jak te sosy, elementy i bigosy. Na stracenie, co się weźmie. Przyłożenie, się uweźmie. I wyniki, z zasadami. I uniki, między nami. Co do spodów, tak zostanie. I ten Maniuś, przekonanie. Do rozwodów, jakie sprawy. Argentyna, i zabawy. Maniuś śpi już, jak zabity. Jutro dzień, i nowe kwity. Wydarzenie, co się dzieje. Przydarzenie, i złodzieje. A tu póki co, wyprawka. Okoliczność, i ta sprawka. A zasnuty, i marzenia. Moje buty, przyłożenia. Co wartości, tak zasada. W przejrzystości, nie, nie zdradza. W otwartości, Maniuś znany. Będzie nie raz wysłuchany. I zostaje, takie twory. I poznaje, te pozory. Na wytrwanie, zgraie mocy. Oczekiwać tu pomocy. Na odrębne, stosowanie. Na to względne, poznawanie. I zwyczaj, katolickie. Argentyna, tak, logicznie. No to trzeba, zaczynamy. I przygody, te poznamy. Jeden Maniuś, amunicja. Wielka przygoda, spontaniczna.

## Wyjałowienie, czy marzenie #1

Trzy wybory, i gradacja. Tak wymowna, to atrakcja. Na zdobienie, i te szczyty. Na tworzenie, i zaszczyty. W tych wyborach, co się zdarza. I pozorach, tak namnaża. W wydarzeniu, co się stało. I element, tak zostało. A tu nowy dzień nas wita. I ten Maniś, przy kobitach. Niby, że się języka uczy. Niby, trochę się powłóczy. Ale dobry to bajerant. Wywożenie, jonosfera. I zagadki, odgarnione. I przypadki, te stronione. Na zależność, w błogostanie. I wybory, to sprawianie. Na zawziętość, jak wypady. Elementy dalszej zwady. I to chłonne naznaczenie. I obronne, to tworzenie. Na intencję, i te sosy. Na pretensję, i bigosy. Wydarzenie, co się spina. I wymowa, ta przyczyna. Jak namowa, na co zacząć. Jest okowa, się bliźniczą. W tym wykwiecie, jak na spadzie. Należycie, w tej rozszadzie. I odwrotne, stosowanie. I te stopnie, jak przebranie. W dobieżeniu, co się spina. I w przekazie, to dziedzina. Na wychłóście, jakie wątki. Tu dobrego są początki. I ta podróż, Manusia czeka. I już widok ten z daleka. Łapie stopa, co się stanie. Po co dalsze tu czekanie. Ale jest, pickup, paka. I już wchodzi, na czworaka. A na pace, już ktoś siedzi. I ten wzrok, jego niedźwiedzi. Że to złodziej, tak wychodzi. Tu z rozmowy, co się płodzi. Jadą razem, tu z Maniś. Gdzie oko sięga, przyznać muszę. Żeby kilometry łowić. Żeby się przygodą obłowić. I rozmowa, co im dana. Będzie dalej przekazana. Maniś mówi, że to zdrada. Tak kraść przecież, nie wypada. Zdradzasz tutaj siebie samego. Po co kraść, i co mi do tego. Ale prawda w oczy kole. I przemilczeć nie pozwolę. Trzeba dbać, szacunek własny. A nie z życia, jedne błazny. Każdy na coś ciężko pracuje. W pocie czoła, odgarnuje. A złodziejaszek, to zabiera. Niszcząc siebie, taka kariera. Bo spaść niżej, bardzo ciężko. Bo te niże, i już wiesz co. Bo wylizę, każdą ranę. Byle nie było porozkradane. Facet nie ma odpowiedzi. Znaczący sensu, tłum gawiedzi. Na kredensu, mówi wątpi. Czekają aż się świat rozstąpi. Może faktycznie jakaś praca. Tak energicznie tu się wzbogaca. A Maniś dodaje jeszcze. Że życie to nie tylko dreszcze. Czy Cię ktoś złapie i przydyba. Czy lepsze życie, nie sądzę chyba. I to strącenie, które wypada. I ponowienie, taka rozszada. Na wychłóstaniu, co się tu staje. I sprawozdaniu, takie wydaje. Dalsze przeniki, i te spotkania. Złodzieja uniki, i sprawozdania. Maniś na końcu, po dojechaniu. Zaprasza na obiad, jest po śniadaniu. Parillada wleciała, ze złodziejem zjedzona. Nawet nie uwierzyła, że ona to ona. Tak to jak w życiu, i dalsze rozterki. Chwile w przeżyciu, i słone cukierki. Na rozmnożenie, co dalej tu daje. Na przetworzenie, takie zwyczajnie. 5,20, wystarczyło, i czas się nie dłuży. Ważne, zastrzyki, w tej długiej podróży. Na stracenie miarki, i takie dochody. Na wątpości śmiałością, i masz te rozchody. Na wymierzenie, dalej opada. I przyłożenie, uśmiech sąsiada. To pouczenie, złodzieja zmogło. I chyba mu tutaj, troszeczkę pomogło. Na wystręczeniu, co ta dopada. I w położeniu, jaka rozszada. Na tą rozszadę, i wartkie sosy. Masz jedną kurtkę, Manusia donosy. Ale i schyłki, co dodają racji. Ale posiłki, i wiadomość z wakacji. Jak wyrobienie, co dalej tak szkodzi. I przysporzenie, czy się tu rozchodzi. Na wymierzeniu, jak stany dodaje. Maniś śpi pod chmurką, to mu się przydaje. Zastania się bibułą, i myśli o świecie. Tyle gwizd na raz, więcej niż w toalecie. Na to spostrzeżenie, i dalsze umizgi. Masz to zatracenie, i wizyty izby. I przekonanie, co się strąca głową. Widoki sprawy, nie najdziesz namową. W tym wu wystraszeniu, jak zagadka spadu. I tym przyłożeniu, widok wodospadu. Na tym odstręczeniu, jak uciec jakości. Masz te trzy wymiary, i donoszenie do gości. Co tu tak wypada, Maniś wciąż odkrywa. Jaka ta rozszada, odznakę zdobywa. I te ciche brawa, tylko kto tu klaszcze. I wymowa zdania, chwila znaczący



zawsze. Na te tu proroki, dalej pochowane. I te słowotoki, będzie tak uznane. Wybory trajektorii, co wybiera słono. Epitafium teorii, nogi ogolono. Co wynika z rzeczy, i dalej się spina. Co dotyczy wszechrzeczy, i jaka ta przyczyna. Wybory na statku, i łodzie gotowe. Sztuka uczy naddatku, sytuacje kresowe. Do tych tu zwyczajów, i łowienia rady. Masz potoki banałów, i spółki autostrady. Jak wywody w gaju, co tak się rozostrzył. Na starym zwyczaju, może młodszy droższy.

## **Wiersz przechodnia**

Rym, fechtunek  
Opierzenie

To jest głową  
To walenie

Wyciągliwe  
Przeznaczone

Przykład jeden  
Dalej dane

## **Wyjałowienie, czy marzenie #2**

Wystawienie, i energie. Spoleglenie, i synergia. Naznaczona, w interesie. Przedobrzoną, w tym kretesie. Co się spina, i dostarcza. Co wypina, mania starcza. I roztocza, oznaczone. I po oczach, szukaj żonę. Na wypadach, w tej intencji. Masz wymiary, plenipotencji. Naznaczania, tu i spadu. Przedobrzenia, wodospadu. Co się zwija, sprawne ręce. I wypija, list w butelce. Nastręczenie, jakie spody. Epitafia, i rozchody. W przeznaczeniu, co się zdwaja. I znaczeniu, partia spaja. Na przydarzeniu, dalej wyszło. Rozochoceniu, ochłodzenie przyszło. I tak wynika, tu botanika. Styl jak klika, te heraldyka. Na nieboszczyka, co dalej wyszło. Maniś się pyta, na co mi przyszło. Drugi dzień, kolejne stopy. Łapanie, ma z tym dużo roboty. Staranie, i już na pace siedzi. Tego pickupa, termin sąsiedzi. Dziś jedzie bowiem z gwałcicielem. Co gada wiecznie, że jest zerem. Więc Maniś przejmuje inicjatywę. I tłumaczy, że ważne to co żywe. I że poprawa, bliska człowieka. Odrobina miłości, na niego czeka. Ale nie takiej, gwałtem wymęczonej. Tylko w spokoju, wiecznie spełnionej. Że człowiek pragnie, ale nie pożądanie. Że lepiej jest ręk składanie. Czczenie Boga, i człowieka. Szanowanie, ono czeka. A nie klaskanie, byle się dało. I to zabranie, inaczej się stało. Na poczekanie, a tu mądrości. I empanadas, zapach tych kości. Gwałciciel wszystkiego chyba nie zrozumiał. Ale Maniś robił co umiał. Gadał jeszcze dobre dziesięć minut. O tym że krzywda, i nie smakuje halibut. Jakieś wywody, że zdrada sterczy. Samego siebie, efekt probierczy. I odstawienie, co tu został. Facet, gwałciciel, ciągle mu mało. W tym nastroszeniu, może to zmiana. Po słowach Maniusia, tak odbierana. Niby chomik, a wiele potrafi. Maniś jest tym, co światło zgasi. Zawsze po sobie, i w innej udręce. W jednym sposobie, jak życiowej męce. Na nastroszenie,

takie wyniki. I przeznaczenie, próżne uniki. W dostosowaniu, co dalej próbuje. I ponagłaniu, jak się gwałciciel czuje. Dostosowaniu, co chwile ugości. I podebraniu, meldunek dla gości. I te oklaski, tylko kto klaszcze. I te wymiary, dalej pogłaszcze. Maniuś spotkał kota rudego. A Ty zapytasz, co ma kot do tego. A ma, może to klaskanie dla niego. A ta, i wiruje głowa od tego. I spa, pytasz, zapamiętać. Wymowa, znaczy w życiu nie pękać. I strony, tak wiecznie podwojone. I zgony, niebezpiecznie, stronione. Wygody, jak łajza, co chwałę chciała. Powody, w efektach zawsze mała. No to spady, i abnegacje. Wodospady, i te wakacje. Na strącenie, piękne góry. Znaczy się, mało widać, bo te chmury. Na znaczeniu, co tak opada. W przydarzeniu, Maniusia rosza. Wykończeniu, jak Maniuś dodaje. I straceniu, co dalej się przydaje. I wyniki, jak odgarnione. Te uniki, będzie sprawione. Na dzienniki, co po nas zostanie. W rytm paniki, śmiać się przestanie. I donosi, okolica zera. I podnosi, Maniuś- pa teraz. I skacze z Pani, konwenans łamie. I dla tej draki, pewnie klaskanie. Ale wywody i opozycje. Jak te powody, donos na policję. I te zawody, co zostawić w spadku. Maniuś i twórczość, masz ją tu w naddatku. Na wytrącenie, co dalej spada. I ponowienie, jaka rosza. I odtrącenie, jak dalej spadać. I przedobrze, można przykładać. Maniuś zwiedza okolicę. I zachwyca, swą przyłbicę. Kanoniera, dalej ściera. I kariera, konesera. A dziadka, nigdzie tu nie widać. Niby Argentyna, mógłby się przydać. Niby emigracja, za chlebem czy coś. No ale po wojnie, jakby pytał ktoś. Pewnie świat, dziadek chciał zobaczyć. A nie okazję, jakoś stracić. Tylko mundur po nim został. Z błyskawicami, znaczy zadaniu sprostał. Takie schyłki, koniugacje. I przechyłki, na atrakcje. Takie zwody, z zasadami. I powody, między chomikami. W czasie wojny chomiki potrzebne. I te meldunki, zdawki przednie. I poczęstunki, żydowskie mienie. Chomiki wiedzą, co znaczy jedzenie. Wielka sprawa, stanowiska. Dla chomika, jak igrzyska. Wielka draka, podwojenie. Dla chomika, to splotenie. A tu Maniuś, pod gwiazdami. Kolejna noc, z kolegami. Wątpliwość draki, przysporzenie. I spełnione to marzenie. Blisko natury, i te biby. Z zwierzakami, nie na niby. Z poglądami, jak spełnione. Tylko czy równo ułożone. Co dotyka, i truchleje. Co tak znika, kiedy wieje. Botanika, ale efekt. I strącenie, mały defekt. Na znaczeniu, tu zawody. W pomówieniu, nowe kłody. W przysporzeniu, jak zawite. Ale czego tu dobił. Na traktatach, dalej leży. Maniuś, kto mu tu uwierzy. I przepory, zostawione. Dla Maniusia, odnowione. Tak zostaje, tu do rana. Między, chwila, dźwięk szampana. Może szop, czy coś takiego. Tylko czy warto skorzystać z tego.

## **Wiersz przechodnia**

Wybór chwili  
I kontakty

Wszyscy żyli  
Artefakty

Na strącenie  
I zawody

Na ten tyk  
Tu ochłody

### Wyjąłowanie, czy marzenie #3

Na strącenie, i wyniki. Pojawienie, się tej kliki. Stanowienie, co się weźmie. Albo wreszcie, się uweźmie. Na strąceniu, co się zdało. Ponowieniu, tak kochało. I zdarzeniu, co tu wyjąć. Może dalej, można przyjąć. W wnioskowaniu, co w zeszyście. I staraniu, zmyć tablicę. Przykazaniu, co się składa. Maniuś ręce tylko rozkłada. Na tym darze, z ogrodami. I przysmażę, pomysłami. Na ciężarze, jak wysterczyć. I nadmiarze, się nie męczę. Te tradycje, jak powody. I policje, takie kłody. Amunicję, zostawione. Pewnie dalej, ponowione. Co się styka, jak zachody. Botanika, no i kłody. Wnet zanika, jak te spady. Są te góry, i roszydy. W wydawaniu, co się weźmie. I staraniu, się uweźmie. Przekładaniu, jak zawitość. Masz w nakładzie, całą ilość. Wydarzenie, wbrew zostało. I sprawienie, pokonało. Odniechcenie, co się wzięło. Tylko troszkę tu ujęło. Na wyniki, Maniuś wstaje. I uniki, te zwyczajne. Przedobrzania, i wyników. Tak tu wprawnych, botaników. Co zostaje, i odstręcza. Co przydaje, mania probiercza. Na rozstaje, i warunki. Się nadaje, opatrunki. I zachody, w wyznawaniu. I powody, w poczekaniu. Jak zapylić, i to miękko. Pewnie dalej tutaj klękną. Na wartościach, i w zeszyście. Na pomysłach, o tym bycie. I domysłach, co stworzone. Będzie tutaj opatrzone. I się spina, wariacjami. I zapina, dowodami. Na wyczynach, w tej potędze. Masz marzenia, w białej wstędze. Co się spina, jakie byty. Elementy i zachwyty. Co obdarza, to stworzenie. I pomnaża, pocieszenie. W tych wywodach, Maniuś idzie. Górski szlak, w tym przewidzie. I się wspina, jak należy. I przyczyna, rak młodzieży. Na warunki, i spotkanie. Poczęstunki i gadanie. Maniuś spotkał tu człowieka, co na góry wiecznie czeka. Profesora górologii. I swobody, weź wyciągnij. I powody, ta rozmowa. Tu o górach, jak namowa. Profesor gratuluje Maniusiowi. Ze pomaga, tak tlenowi. Że dostarcza, objawienie. Tutaj w górach to twierdzenie. I o górach, te peany. Że w nich człowiek nie schowany. Że rozmawia z własną duszą. A nie źli, co pokuszają. Maniuś zadowolony ze spotkania. I dodaje, te wezbrania. Że to kwestia duszy wiedzy. Co poruszy, cień niewiedzy. I wysuszy, tu na płocie. Jak ten przekwit, w samolocie. Nigdy tak świata nie doświadczysz. Jak tu w górach, gdy w dół patrzysz. I się zbiera, ta rozmowa. I pobiera, wyjątkowa. Tylko skąd okłaski znowu. Może przejaw, jakiś głodu. Nie wiadoma, profesor nie wie. Maniuś skończona, żałoba w gniewie. Bo tak żartuje, czasem, czasami. Jak nie może, pogadać z górami. A to piękne. Wytłok przecież. A dostojne. Jeśli nie wiecie. Monotonne, w swoim rozpromienieniu. I swobodne, w swoim ciśnieniu. Tutaj, wiecznie, na wysokości. To powietrze, zapach wolności. To zdarzenie, co tak odbiega. I widok, coś jak przebiegnięga. Na wartości, i te spory. Dziś zajada tu, smak kory. I wypada, jak te strony. Maniuś tak rozpromieniony. Co przydaje, i te kwity. Się nadaje, dobrobyty. I przydaje, jedno pęto. Nadawane, jak ruch ręką. W tym zawodzie, i straceniu. I powodzie, zachmurzeniu. Wyszedł deszcz, koniec sprawy. Znaczą wędrówki, nie zabawy. Ale i pięknie, w deszczu przecież. Znaczą ponętnie, jeśli nie wiecie. W nadwyrężeniu, co tak zostaje. I w tym spełnieniu, nowe zwyczajne. Na okoliczność, i tutaj tłoki. Maniuś samotnie, zwiedza obłoki. W trachu prostym, tak tu nadanym. Uśmiechu radosnym, tak przekonanym. Co się wydaje, i odgłos wilka. Co się przydaje, nosił razy kilka. I tak zostaje, jakie strącenia. Masz swoje zwyczajne, i ponowienia. W tym tu zakresie, rozpromienione. I w interesie, będzie zrobione. W górach też nie widać dziadka. Ale była jakaś kładka. Na obręczy, z donosami. I poręczy, tu stronami. Na wartości, jak Zagłoby. Odmierzane, od pogody. I tu Maniuś, biwakuje. Nie przeszkadza mu, że inny pracuje. On ma góry, piękno przecież. Bez cenzury, tak nie wiecie.

Na stracenie, i wypadu. Nocne z leniem, tutaj zwady. I strącenia, jak nie może. I kwilenia, tak pomoże. W naznaczeniu, co się spina. W przeznaczeniu, i przyczyna. Na jakości, z dobrobytem. I dzielenie, się zachwytem. W donoszeniu, co się spina. I w wytłoku, ta przyczyna. Na naniesie, i zostanie. W interesie, to zadanie. I się zwalnia, tak pogania. Pod gwiazdami, szukaj drania. I wywody, co zostały. I powody, ciul że mały. Maniś głodny dzisiaj trochę. Ale trudno, szkoda wiochę. Tak tu męczyć, i rozdawać. Lepiej z górą się zadawać.

### **Wiersz przechodnia**

Wynik spacji  
I dodanie

Zew atrakcji  
Przekonanie

I te sprawy  
I dodatki

Masz wyprawy  
Na te statki

### **Wyjąłowanie, czy marzenie #4**

Wyrobienie, i atrakcje. Przyłożenie, kolejne stacje. I wątpliwość, jaka nada. Spolegliwość, wobec stada. I unosi, tą legendę. I przenosi, psa przybłądę. Wydarzenie, jak te wątki. Przeniesienie, i początki. Na znajomość, jaka trzeba. I początki, skutki chleba. Jak obrządki, co się spina. Masz wartości, i przyczyna. W wyznaczeniu, co ujmuje. W przeznaczeniu, nie żałuje. Nastręczenie, jakie spady. I Manusia, wodospady. Co się zdaje, i wydaje. Co zostaje, i przydaje. Na epokę, i te płąsy. Masz możliwość, i te wąsy. W rozdrobnieniu, co udaje. W przełożeniu, tak zostaje. I stroniczość, taka wielka. I ta z listem już butelka. Co wywodzi, jakie stany. Co powodzi, barbakany. Na rozchodzi, tak przydarza. I wywodzi, dźwięk cmentarza. W wydarzeniu, jak ujmuje. I te góry, zaskakuje. I te chmury, co opadły. Pewnie tą zagadkę zgadły. Ale można, przytoczenie. I pobożna, na życzenie. Chwila droga, i ospała. W tych wymogach, nie że mała. Wydarzenie, które stroni. Przydarzenie, sęk jabłoni. I zechcenie, co wywodzi. Może życie mi osłodzi. W tych wynikach, co się spina. I unikach, to dziewczyna. Natężeniu, i tej woli. Okolicy do niedoli. Co zostaje, jakie fakty. I przydaje, te konszachty. I się zdaje, jak warunki. Masz kolejne poczęstunki. No i Maniś, tu donosi. I tak dalej, o coś prosi. To musztarda, to słowiki. Cała czarna, i uniki. A tu góry, i przechadzka. I spotkanie, to zniecka. Maniś poznał bezdomnego. Łapacza motyli, tak zdolnego. I rozmowa, o łapaniu. Ich tu w górach, i staraniu. I strącenie, jakie będzie. Może przyjdą, tu łabędzie. Ale nie ma tutaj motyli. Maniś zauważa, niech Cię to nie zmyli. Odpowiada facet, i rozkłada ceratę. Mówi, do niej ciągną. Doliny całego życia nie uciągną. Dlatego motyle szukają nowego. Tutaj w górach, życia tego. Maniś nie dowierza, pyta o skutki. Facet na to, że to nie sprawa wódki.

Ale widział kiedyś jednego. Na sześciu tysiącach, pochowanego. Miał grób, krzyż, wszystko było. I okoliczności, to motyla z niego zrobiło. I przejrzystości, jak świadomość ciała. I odległości, a droga to nie mała. W wydarzeniu, Maniuś się zgadza. W przydarzeniu, tak nie przesadza. Tylko strojenie, myśli zbieranie. Okolica, i wybieranie. Takie tu spady, z zaszłościami. Takie rozszady, tu między nami. I naznaczenie, jak winę osiągnąć. I przeznaczenie, już można wyciągnąć. Maniuś dzieli się tym co ma. Trochę jedzenia, wina, i ćma. Ale ciem, bezdomny nie zbierał. Więc na większą wysokość, już się będzie wybierał. I takie szukanie, tutaj motyli. Wysoko w górach, niech was nie zmyli. Oczekiwanie, na to staranie. Na coś pięknego, na pierwszym planie. I dozgonnego, co tak zostanie. I prawowitego, jedno zadanie. Na wymierzenie, które brakuje. Maniuś nikogo, nie oszukuje. W tej ilości, i zaniedbaniu. W tej ilości, i pięknym graniu. Na wymierzenie, co się dodało. Na przeniesienie, jak dalej się stało. I odległości, tak wypięknione. I te zaszłości, tu odmierzone. Na wynik kości, dalsze banały. I przemyślenia, przekonywanie skały. Że może się, w motyla zmienić. Że może się, tak rozpromieni. W naleciałości, dalej zostanie. I te inkszości, pierwsze śniadanie. Na doniosłości, co tak zostało. I te sprzeczności, efektów mało. Na odrobienie, co tak dodaje. I przeniesienie, czym tu się staje. I tak wypada, stany i zgrzyty. I Maniusia rada, ciul że niedopity. Na tych zakładach, jak dalej unosi. I tu posadach, o co ktoś wciąż prosi. Łapacz motyli, nie ma tyle szczęścia. Co wyłapie, oddaje, syndrom jest to męstwa. Wynik złogów, i tego odkładania. Dla powodów, i dalszego przeczekania. Na intencję, i dalsze smrody. Masz potencję, i jakieś powody. Na obiekcję, jak doładowanie. Sztuczną iniekcję, i to oczekiwanie. Co się spina, i dowodzi. Co przyczyna, dlaczego smrodzi. Jak padlina, i te wątki. Masz, dziewczyna- to porządki. Na strapieniu, takie stany. I wykute, barbakany. Na wątlności, jakie spadki. Masz przechodnie te wydatki. W wydarzeniu, co się bierze. W przydarzeniu, i żołnierze. Otoczenie, jak na spadzie. I zwątlzenie, na rozszadzie. Co zostaje, nocowanie. Maniuś, gwiazdy, i wyznanie. Że to życie, to ten motyl. Oby wiedział chociaż o tym. Tak to jest, z motylami. Jak zaszłości, pod gwiazdami. Jak wątlności, przy melodii. Stosowane, dla tej zbrodni. I się spina, spać nie daje. To łapanie, stare zwyczaje. I nanosi, tu do skwerku. I podnosi, w uniwerku. Rozstrojenie, co tak spada. Ponowienie, i rozszada. Przemówienie, jakie było. Ale już tu się skończyło.

## **Wiersz przechodnia**

Temat zdrady  
I porządki

Dla ogłady  
Tu na prządki

I wysnute  
I zasnute

Masz skakanie  
Na jedną nutę

## Wyjąłowanie, czy marzenie #5

Wytrawienie, i zagadki. Przydarzenie, takie wpadki. Okoliczność, co się rości. I wiadomość, bez ilości. Co dodaje, jakie spiny. I przydaje, te przyczyny. Okoliczność, może sprawca. Lub zostaje tu szubrawca. Na donosie, i epoki. Przy bigosie, moje zwłoki. Otoczenie, i należy. Wydarzenie, przy macierzy. I się spina, z powodami. I przyczyna, między nami. Natarczywość, co pokaże. Ewenement, czy się zmaże. W wydarzeniu, jak powody. W przekonaniu, no i zwody. Orientacja, jak wątpliwość. Masz tu dalszą, pamiętliwość. Na zdarzeniu, z powodami. Elementy, tu drogami. I histerie, wszystkie żywe. Monotonie wręcz lęklive. Co dodawać, i się spinać. Jak pokłonić, i przyczyna. Na wiadomość, w ostrym sosie. Dokowanie, tu w bigosie. Co odstręcza, i próbuje. Co potwierdza, oszukuje. Myśl probiercza, jakie rady. Kultywować tu przesady. W wyrobieniu, co się styka. Zanurzenie, botanika. I ta zgrajność, w ostrym sosie. Masz wyniki, i pokłosie. A ten Maniuś, znów próbuje. I oklaski, oszukuje. Dziś dolinę pewną zwiedza. Tu w dolinach, ta niewiedza. I spotyka orientację. Tą pionową, co ma rację. Zawsze, wszędzie, bez wyjątku. I uczepli się tu wątku. Orientacja, wygadana. Tak pionowa, już poznana. Że najlepsza, takie skutki. W tych wyjątkach, picie wódki. Że inaczej sobie nie wyobraża. Że to dobro, tu się zdarza. Ale tylko przez pionowość. Ceni swoją wyjątkowość. Tak pionowym, że do syta. W orientacji, to kobita. Chyba będzie, naznaczona. W orientacji swej pozioma. Ale się tu nie przyznaje. I na pionowy, się udaje. I do zgony, jakie spadki. Poruszony, Maniuś, gatki. I wątkości, co to przystań. Z tej rozmowy, dłużej wystać. I namowy, jak spróbować. W orientacji tej główkować. Na przykładach, przekonanie. I kolejne, to klaskanie. A po dziadku, ani widu. Nie ma dalej tu przewidu. I się spina, racja droga. I dziewczyna, tu na nogach. Naciąganie, i rozterki. Jak klaskanie, świat jest wielki. W wydarzeniu, co się spina. I element, to przyczyna. I nastawy, jakie racje. I poprawy, to wakacje. W nadążeniu, co zostaje. W przemierzeniu, tak się staje. W wyrąbaniu, takie lasy. Masz poziome wygibasy. Na etapach, tych wnętrzości. I w przewałach, pokaż kości. Notowania, i dyskusje. Przydawania, na perkusję. I wytrzymać, jak dolina. I się spinać, to przyczyna. W rokowaniu, co ostatnie. W błaznowaniu, jakie znaczne. Odchylenie, i materiał. Przedobrze, ale zerwał. I zdarzenie, co wywiodło. W swych poziomach tak ubodło. Tak to jest, jak się miesza. I pion z poziomem, nie zaciesza. I rokowanie, co tak przyjdzie. Wymawianie, byle wyjdzie. Opcja zdatnia, i monety. Dokowania, i podniety. Sprawozdania, jak usunąć. I zdarzenia, wywód, rumor. Trakcja spadna, i podniety. Dalej chwile, te niestety. Ale Maniuś zmarnowany. Odpoczywać, to jego plany. I tak siedzi, tu na wozie. I ogląda, gwizdy, Boże. Jakie piękne, to stwierdzenie. Każda gwiazda, ponowienie. I się spina, ryk, przechwałka. I dopina, opcja miałka. Na rozkminach, w erudycji. Natarczywość, tej policji. W donoszeniu, dalej zwanie. I kolejne tu podparcie. Na potoku, i mieliźnie. Jak sól w oku, w tej obczyźnie. A gdzie dziadek, jakie rzeczy. To przypadek, nie zaprzeczy. Jak stronnictwo płaskiej ręki. Jak wiadomość, i udręki. W stosowaniu, co wywodzi. W przekonaniu, się urodzi. I zawitość, jak się zdaje. I przypadki, te rozstaje. Co przewidzieć, jakie sprawy. Okoliczność i zabawy. Co przechylić, jak stronnictwo. Wymóg prosty, spontaniczność. W swym zachwale, i powabie. Dobrze chwale, na tym składzie. I wymowy, jakie piękne. I rozmowy tu pokrętnie. Natarczywość, ale względna. Spolegliwość, tu ogłędna. I stoisko, z wymiarami. Obciążenia, tu dragami. Co ta chłosta, i przypadki. Co radosna, i naddatki. Obeznanie, w dalszym sosie. Przekonanie, w tym bigosie. Na strącenie, jaka racja. Przedobrze, i narracja. A Maniusia,

krwew zalewa. Że się ciurkiem, tak wylewa. Na proroki, i te spady. Okolice, wodospady. I stronice, tu przeciągnąć. Poziomice, tych osiągnięć. W przydarzeniu, jak w dostatku. W wydarzeniu, i na statku. Okolica, co się rości. I ta miara, tej jedności. W wydarzeniu, dalej spada. Te historie, i roszada. Obiekt drwin, i przechwałek. Koligacje, sztuka gałek. Że strącone, zaniedbane. Że mielone, oszukane. I wątlności, jaka przystań. Porządności, weź to wystać. I odroki, co tak trzymać. I proroki, się przegina. W całej tej naleciałości, orientacja zaprasza kolejnych gości.

### **Wiersz przechodnia**

Wartość złota  
I przechwałki

Tu w kłopotach  
Sztuka gałki

Na prorokach  
I doznaniach

W łez tych tokach  
Przeczekaniach

### **Wyjąłowanie, czy marzenie #6**

Wybawienie, i te straty. Unużenie, łeb parchaty. I zawitość, jaka łaska. I przekora, ciągle mlaska. Na wyniku, takie sosy. I przeniku, tu bigosy. Na straceniu, jak ta jedność. Wydarzona bezpośrednio. Co wywodzi, i tak spada. Co przewodzi, i roszada. Anegdota, i te spadki. Na przekory, te wypadki. I złośliwość, tej materii. I wyniki, próżnej prerii. W donoszeniu, jak te spady. W przenoszeniu, i roszady. Co tak objąć, i wtórować. Do dopatrzeć, i próbować. Na odmiany, i te spytki. Na przemiany, i te chlipki. W wyważeniu, jak zostaje. I przekora, się przydaje. W wywierceniu, jak się spina. I objętość, to przyczyna. Wytłok spraw, obojętność. Wynik braw, i namiętność. W dochodzeniu, co udręka. Maniuś cicho, tutaj stęka. Bo kręgosłup naiwania. Cała noc, mania czekania. Tu na wozie, a nie pod. Na powozie, dzielny chłop. I obiekcie, rada moja. I projekcje, a nie twoja. Na iniekcje, dostosowanie. Masz możliwość, i czekanie. Trzeba trzymać, Maniuś może. I wybory, kto pomoże. Dziś to dolin jest zwiedzanie. A nie dalsze, poczekanie. I tak szuka, zwiedza, patrzy. Argentyna, po dwa- trzy. I przyczyna, gdzie wątlności. Jak koliba, pełna kości. Na wartości, co dodaje. W przeciągłości, się przydaje. I etapy, tego zgietku. Tu tworzone, na szydełku. Ręczna robota, wiele znaczy. Tworzy, zanim się rozkraczy. I wyniki, znana piękność. Ceni także tą zawziętość. Na roboty, i te spytki. Masz kłopoty, jesteś płytki. Albo zgrozy, i wariacje. Dawno już oczekiwane akcje. W tych wyrokach, się przydaje. Maniuś, opoka, taką się staje. I poznanie, zryw wolności. Poczekanie, dla jedności. Dziś spotyka orientację. Tą poziomą, jak narracje. Odwrotność wczorajszej już poznanej. Tu, okazalszej, na nowo odkrywanej. I orientacja, do niego rzecze.

Słuchaj, zanim to uciecze. Nie ma lepiej, niż moje spody. Te poziome, tu wywody. Wszystko poziom, tak zostaje. Elementy, wciąż dodaje. I wąpiące, dalej łaski. Tak topiące, się tu trzaski. Na walucie, w dołożeniu. W jednym bucie, ponowieniu. I zawilość, co jak spada. I przejrzystość, ta rosza. Na wyniki, zaciągłości. I przeniki, tej litości. Na wywody, co się daje. Zawsze poziom tu zostaje. Dlatego warto się poziomować. I do tego poziomu stosować. Dlatego jestem zawsze w poziomie. Nie ma lepiej, niż naznaczone. Maniś stoi tu jak wryty. I łeb jego, łepok zryty. Na dziedzinę, i te spadki. Masz dolinę, i wypadki. W naznaczeniu, co tu będzie. W pomówieniu, to łabędzie. I stronieniu, jakie spadki. Masz pochylnię, i wypadki. Co dodawać, i stosować. Co przydawać, i próbować. Wymierzenie, jak łagodnie. Przemierzenie, długie spodnie. I tradycję, tu ukutą. I wymiary, jedną nutą. Napiętrzenia, i wyboje. Przemierzenia, dalej stoję. I ten Maniś, co poznaje. Cały świat, nim się staje. I wartości, Argentio. I przyszłości, tu nie zgino. Na te trachy, i ekscesy. Monotonia, płaskiej dechy. I wolności, co dodawać. W przeciągłości, można zdawać. Amunicję, i strapienia. Na przejrzystość tu jelenia. I wartości, jak zepchane. Przeciągłości, tak dodane. System wierzeń, i tradycja. Dla Maniusia, istna fikcja. I wolności, łyk pospołu. Zestrojności, tu od dołu. I marzenia, o nonsense. I wierzenia, tu w tym geście. Nadwątlenia, jak te spady. Przekonanie, i rosza. Bo właściwe, co w tym złego. Że religia na całego. I tradycja, może dobra. O ile w wymowie swej swobodna. Tak się tutaj Maniś zmienia. Od poziomu, ten poemat. Jak wolicjonalne spadki. Jak trachnięcia, i wypadki. Na stronicę, I zdawania. Poziomicę, tu obrania. I odwłoki, jakie wady. I oklaski, bez przesady. Tylko kto klaszcze i po co. Tylko dlaczego, późną nocą. Jak odpoczywa Maniś, po starciu. Jakby zachęta ku nowemu otwarciu. I wynoszenie, te minerały. I przenoszenie, tak jestem stały. Na rozgrabienie, te elementy. I przedobrzeń, w formie zachęty. Co odwiedzić, i wtórować. Co niedźwiedzi, czosnek chować. Na spowiedzi, i w tej dykcji. Masz warunki, i chlip płytki. Teren zmian, i zaznaczania. Tak znoszone to ubrania. Powiedzone, i tak szczerze. Maniś pruje na rowerze. A przynajmniej to mu się śni. Tu, pod chmurką wspaniałe dni. I te doświadczenia, z ludzi, zbierane. I te pomnożenia, będą już znane. Na tej atrakcji, tak z wywodami. I tej narracji, tak między nami. W pełnej stagnacji, jak wynoszenie. Masz nowe życie, albo upodlenie.

## **Wiersz przechodnia**

Termin spadu

I odroki

Wodospadu

Dalsze tłoki

I iniekcja

Spać nie daje

I projekcja

Wyimaginowane zwyczaje



## Wyjąłowanie, czy marzenie #7

Wybawienie, i tradycje. Takie tu są dalsze fikcje. I stronienie, i odnogi. Wszystko sprawa jest pogody. Na stracenie, i te krzyki. Ponowienie, i dzienniki. I żłobienie, te dostatki. I ta sprawa, pierwszej matki. Na znaczeniu, w algorytmie. W przyłożeniu, no i sitwie. Zaznaczenie, co to będzie. Jak zbierane tu żołądziej. W tym dostatku, z znaczeniami. I w naddatku, tu drogami. Uporczywość, jaka zniosta. I dlaczego się wyniosła. W tym zagranju, i te spory. Przekonanie, i kolory. Przenoszenie, i znaczenia. Masz tu dalsze, odwodnienia. Co założyć, jak legendę. Co przysporzyć, tą przybłądę. Wychodzenie, jakie sprawy. Odrodzenie, do zabawy. Co się złości, i przegina. Przeinacza, to przyczyna. Taka praca, zawistości. To element jest radości. Na markizy, i strapienia. Dalsze schizy, urojenia. I przeżycia, co ujęło. I znaczenie, co się wzięło. A tu Maniuś dogaduje. Już od rana, tak poluje. I tak siedzi, w przydrożnym barze. Co ciekawego, się okaże. Wypytuje tu o dziadka. Czy ktoś widział, taka kładka. Czy ktoś słyszał, jak marzenie. Będzie tu upokorzenie. I poznaje Maniuś typa. Znawca whisky, nie kobita. I rozmowa, co się klei. Tu o whisky, dla złodziei. Jak się tyczy i przesadza. Znawca forum przeprowadza. Jak rozpoznać dobrego złodzieja. Jak dobrą whisky, taka nadzieja. Maniuś słucha, uporczywie. I przekłada, tak lękliwie. Przecież złodziej z niego żaden. A napruty już jak szpadel. Od tego przekonywania. Że whisky człowiekowi nie zabrania. I że karmi tak też duszę. Maniuś musi, ja się duszę. I wychodzi, z baru, chwila. I oddycha, w tych tu dylach. I przełyka, ślinę drogą. Jakby się zamienił trwogą. Na kolejne, naznaczanie. Na to przednie, tu wybranie. I stronicę, do oddania. I te dalsze, przekonania. Na odręby, dalej strzela. I te zręby, przyjaciela. Wraca i przekonuje typa. Że to znawstwo, to cień życia. Pijak jesteś, facet rzecze. Nastrzelony, że uciecze. Bajdurzysz tu w pijackim slangu. Od jutra nie piję, dołącz do gangu. I tak się na fochu rozstali. Maniuś, znawca, się pojednali. Fochem równo ułożonym. I już widzą, obie strony. Na znaczeniu, i w oddaniu. W przymierzeniu, i odstaniu. Jak waluta, tak zakłeta. Jak rozpruta, dalsza mięta. W wygrzebaniu, i te fakty. Masz znaczenia, i kontakty. W położeniu, jakie spody. Masz efekty, i dowody. W oznaczeniu, jak dodaje. W przyłożeniu, tak się staje. I etapy, dalszej drogi. I kontrakty, na rozłogi. Dociekania, tak się bierze. Sprawowania, i żołnierze. Przekonania, jak te strony. Pewnie będzie, nadwątlony. Co się spycha, i zostawia. Maniuś kicha, taka sprawa. I te brawa, które były. I co właściwie sobie rościły. Ale jest, ta paralela. Ale szkopuł, i niedziela. Na wyprawie, w dalszym sosie. W jednej sprawie, na bigosie. Tak obcuje, z wynikami. I dalszymi, tu sprawkami. Tak stosuje, i te męki. Porównuje do udręki. Na sposoby te i chwytty. Na wywody, umysł zszyty. I gderania, co należy. Oblegania, tej macierzy. Co zostaje, tu ostatnia. Co wydaje, że jest zdatnia. Na wymogi, i te sprawy. Masz rozłogi i zabawy. Co się spina, dalej daje. I rozkmina, te zwyczajne. Jak warunki, te tu bytu. Poczęstunki, od przechwyty. W donoszeniu, co się spina. I kolejna ta przyczyna. Maniuś, ławka, rozgwieżdżone. Niebo, co gdyby nie one. Gwiazdy wszystkie pojednane. I igrzyska, jak z baranem. Na pastwiska, co się wiedzie. Było dobrze, na obiedzie. A teraz to, oczekiwanie. Na sen, jest jak staranie. Na ten, jest to wybaczenie. Szkoda fochów na brodzenie. I się spina, jak wydaje. Maniuś, spawa, i zostaje. Jak rozprawa, w ciężkim sosie. Okoliczność, ją uniosę. I się wiedzie, tu bokami. I przestrzega, powodami. Jak jedynka, co wypada. Jest wiadomość, i rosza. W wiecznym bycie, z dowodami. Tu w przechwycie, między nami. Na roszadach, i w tym parku. Jak w tych zwadach, w lunaparku. Odwiedzanie, i te spory. Przekazanie, i kolory. Wywodzenie, jak tu spadło. I dlaczego tak tu siadło. I się

zdarza, z chomikami. I przydarza, poglądami. Na tych twarzach, co monety. Są wywody, te niestety. I się spłaszczają, jak wywody. I ogłasza, te powody. Przydarzenia, jak te spory. Znowu odwzorowane te kolory. Na dobieciu, i w tym syku. Na przepiciu, w pamiętniku. Jak zasada, co się spina. I w przekazach, moja mina. Się odwlecz, i dodaje. Nie uciecze, tak zostaje. W, wywód, prosta sprawa. Maniś wie, co to znaczy zabawa.

## **Wiersz przechodnia**

Opieszałość

I te spody

Nadgraniczne

To powody

Spontaniczne

Jak je wzięło

I tu za kim

Się ujęło

## **Wyjąłowanie, czy marzenie #8**

Wybawienie, i te spory. Odnowienie, i kolory. Jak sprawienie, co się nie da. I ta odrobina chleba. W wytłoczeniu, co unosi. W przedobrzeniu, co poprosi. Jak wyjątki, zdarte szaty. I porządki, ten kudłaty. W nastrojeniu, co ujmuje. Ewenement, tak się czuje. Na spoiwo, i erekcje. Masz dodatki, na iniekcję. W wydarzeniu, Maniś stoi. Jak wątpliwość, się nie boi. I ta argentyńska draka. I przygoda, co popłaca. Na strojenie, tej fantazji. Umówienie, się w Abchazji. I odmiany, jak malina. Koalicja, znaczy kpina. W wydarzeniu, co się wzięło. W przydarzeniu, się ujęło. I wyniki, dziadka sprawa. Nie jest to wcale, żadna zabawa. Co obchodzi, i dworuje. Co nie szkodzi, oszukuje. Jak wywodzi, w tej inności. Masz tu dalsze, zaległości. I tak spina, dwa zwyczajne. I przyczyna, się wydaje. Na strącenie, i te spady. Przemówienie, i roszady. Na odwyku, dalej bierze. I wiadomość, ci żołnierze. I świadomość, jaka dana. Pewnie dawno rozebrana. Co ujmuje, jak legenda. Co stosuje, to przybłąda. I prostuje, jakie stany. Pewnie dawno już wybrany. I się wierci, jak wymaga. Maniś trochę, nie domaga. I wartości, jak te zbyty. Świat jest przecież, znakomity. W tej legendzie, co na spadzie. I przybłądzie, w wodospadzie. I obłądzie, jak w wartości. Pokaż ten swój kolor kości. I mniemania. Co wydaje. I zebrania, się przydaje. Na wyznania, i te chwytły. Oto dalsze, koloryty. Co uznaje, jak wypada. I przydaje, taka rada. Na rozstaje, co wynosi. I tu kogoś znowu prosi. A Maniś znowu w przydrożnym barze. Tu opowiada, o fujarze. I się zbija, z zaległości. I wyciąga z żarcia ości. Tak poznaje tu tirowca. Tak głodnego, jak ta owca. Znaczącego, w swym rozstaju. I ewenement, w pustym gaju. Koleś twierdzi, że widział dziadka. Tak, Maniusia, jakaś kładka. Że tak trochę się zataczał. Jak to chomik, krew obracał.

Coś tam gadał, o batalii. Okrążeniu, strzałach, talii. Coś medalem, wymachiwał. Złotym krzyżem, tak się zgrywał. Maniś strasznie podniecony. To mój dziadek, wymarzony. Ale by to piękne było. Gdyby spotkanie się ziściło. Ale i wytwory racji. Okazanie, zew wakacji. Ale i wyczczone spory. Te doборы, i pozory. I się kwita, dalej zbiera. I rozkwita, też premiera. Ta dobita, Maniś, akcja. No i nowa tu atrakcja. Agrentyna, i mohito. Należyna, i przeżyto. W tych wymiarach, tak strąconych. I rozmiarach, ponowionych. Co odgarnąć, jaka kwita. Była kolorowa kita. I nośności, jak zwyczaj. W pomyślności, mi się zdaje. A tu Maniś, się wybiera. Tu do miasta, jak kariera. I zawody, w dodawaniu. I powody, w dziadka szukaniu. Stara sprawa, i zwyczaj. Jak w rozstawach, tak podaje. I wytłoki, jaka racja. I potoki, ta narracja. Co się spina, zew, przyczyna. Co dodaje, nie udaje. W ramach spacji, i zawodu. W ramach szukanego zwodu. I element tej podróży. Wiarygodność, się nie dłuży. I te założenia sprawy. I poprawy do zabawy. Jak wychody, i te zgrzyty. Jak przechody, należyty. I starania, jaka głowa. Oblegania, to obmowa. Co tak rości, tu na szlakach. Co w jedności, bylejaka. I te klaski, o-znaczone. Były, będą, tu stronione. Ale komuś, coś zależy. Ale pomysł, co się bieży. Wiarygodnie, i z przytupem. Maniś sprawdza, czy ma dupę. I tak wartość, tego spadku. Tak to było, to po dziadku. I symbioza, agitalna. I prognoza, całkiem marna. W tych wynikach, co się droczy. I znajomość, nie przeskoczy. W wydarzeniu, co się spina. W przydarzeniu, i przyczyna. Na wątlności, taka rada. Przejrzystości, i przesada. W wyjątkowości, jak te ości. Masz kolejny, tutaj pościg. Na znaczeniu, i dodaniu. W przekazaniu, poczekaniu. I wyniki, jak zobaczyć. I te draki, można spaczyć. Na wątlności, i te racje. Na parodie, i atrakcje. Swe wybory, tu przy czynie. I pozory, tej dziewczynie. Oczekiwać, można wiele. Jak rodzina, przyjaciele. I wartości, te przesadne. I pomrocności, dalej spadnę. Na elegię, i doznania. Na wytwory, poczekania. I pozory, co się bierze. Elementy, i żołnierze. W otworzeniu, co zostaje. W przydarzeniu, co się staje. I otwory, rozmnożenia. Są wywody, styl bieżenia. Co się skręca, wynik jasny. Co podkręca. Efekt ciasny. Naciągliwość, i sterczenie. Tu kolejne objawienie. I wystarczy, jak wyniki. I służalczy, jak korniki. Wymówienie, co tu spadło. Przeniesienie, mnie dopadło. I atrakcja, nad zespoły. I narracja, obie poły. To atrakcja, w wyważeniu. To narracja, w uderzeniu.

## **Wiersz przechodnia**

Maniś, sprawa  
Przyzwyczajenia

To postawa  
Do odrobienia

Jakie szkodniki  
Jakie zawody

Wieczne paniki  
I styl odmowy

## Wyjąłowanie, czy marzenie #9

Wybawienie, ideały. Przeludnienie, dyrdymały. I ten opór, co się sprawia. I widoki, co przydarza. Na znaczeniu, w jakiej izbie. I stronieniu, w ciasnej ciżbie. Na wartościach, z ideałem. Kiedyś myślałem, teraz przestałem. Jak odroki, i widoki. Jak stronności, tu na tłoki. Odmówienie, chleb, przestało. Przemówienie, było mało. I stracenie, co odnosi. Przekazanie, dalej prosi. I gdybanie, jak zawite. Było, będzie, zawsze miłe. Z wynikami, co się strąca. Przemówienia, już do końca. I wartości, jakie znane. Było dobrze, pochowane. Z tym poczuciem, i doznaniem. Tu z uczuciem, przekładane. I poczuciem, co dawało. Samo siebie, oszukało. Znacznosciami, co się spina. Przygodami, i przyczyna. Jak wartości, taka sprawa. Porządności, i obawa. W tym trawieniu, co zostaje. W uniesieniu, się przydaje. I wyniki, jak zagrody. Przeciwniki, i powody. Odraczenia, taka gracja. Przedawniania, i atrakcja. W tym zamachach, co się wierci. W elementach, co rozkręci. Na znaczeniu, i gdybaniu. W przyłożeniu, i staraniu. Okoliczność, jak ta spadu. Może wino to rozkładu. A tu Maniūs, miał wypadek. Potknął się, o własną ogładę. I ten wyrok, los szpitalny. Tu w szpitalu, niebanalny. I w szpitalu poznaje gościa. Który gustuje w zawodnych ościach. Facet, który lubi zakłady. I śmieje się z Maniusia ogłady. No to raz chciał się założyć, że na drugi bok się może położyć. Innym razem, że jedzenie nie słone. Taki zakład, odprawione. Raz też, zakładać się chciał o deseń. Ale Maniūs nie chciał wskrzeszeń. No i raz, że toaleta zapchana. Udowodnił, oblegana. Takie to szpitalne dzieje. Takie żarty, co się dzieje. Maniūs pyta pielęgniarek. Czy znają dziadka, odgłos fujarek. I te brawa, o co chodzi. Kto tak klaszcze, się rozwodzi. Szpital szpitalem, Maniūs wychodzi. Jutro jeszcze na prześwietlenie przychodzi. Ale teraz, normalne jedzenie. I na ławeczce, się położenie. Co to za dzień, i za emocje. Jakie strącenia, i dalsze opcje. Wynaturzenia, co tak zostaje. Szpitalne racje, to się przydaje. I abnegacje, jak to wyciągnąć. Masz czelność ran, trzeba przeciągnąć. To wybawienie, i sztuka nauki. To przydarzenie, jak nowe wnuki. I nastroczenie, trzeba wykonać. Żeby być w szczęścia ramionach. I tu te sprawy, nocne poprawy. I tu te zgięcia, nocne zajęcia. Na wydarzenie, co się ujmuje. I przydarzenie, jak Maniūs się czuje. Opcja naprawy, widok totalny. Jak dalsze sprawy, kalendarz zdalny. To poprawienie, i dalsze zachody. To ułożenie, wizerunek zgody. Na zatracenie, jak te wypadki. I ponowienie, opcja roszady. Na wytworzenie, jak to zajęto. I to ujęcie, życia, się wzięto. I tak tu spada, wynik i gracja. W dalszych roszadach, taka narracja. I wynoszenie, jak widok przeciągnąć. I przynoszenie, może warto wciągnąć. Jak tu te spody, i dalsze błagania. Może rozwody, opcje czekania. Nadwyrężenia, jak kiedyś to było. I te stracenia, co się zmieniło. Który kalendarz, i obleganie. Jak tu zwyciężyć, na to czekanie. I nie zmitrzyć, jak te wywody. Osobowości, rzucane kłody. W tym poczekaniu, co się zostawia. W odnalezieniu, zielonego pawia. I te wybory, co jest przyczyna. Jak ten koloryt, dalsza rozkmina. W tym wydawaniu, co zęby ostrzy. I przydawaniu, co raz to droższy. Na poczekaniu, jak zostawiony. Może i dziadek, odnaleziony. Ale i spady, jak te legendy. I dodawanie, w opcji przybłądy. Nadwyrężanie, jakie tu spady. Ostrzy badanie, kolejne roszady. Na naznaczenie, wino i fakty. Jak przerobienie, dalsze kontakty. I ukrócenie, jak widać spody. Masz wymówienie, i tu ten skowyt. Na rację gracji, i dogłądanie. Zdjęcia z wakacji, pokazywanie. Opcja odrębu, i naskładania. Śmiejesz się z dębem, takiego czekania. I wątpliwości, dalej rozdarte. Jak tu te ości, winem podparte. Rozgoryczenie, co wino zbiera. I upodlenie, mina premiera. Na dalsze spychy, i odliczania. Tanie rozpychy, materiał brania. I

te popisy, tak zostawione. Maniuś i jego logo, oclone. Na tych warunkach, i nakładaniu. Jak w poczęstunkach, i dalszym braniu. Masz to w meldunkach, jakie zasady. Są tu terminy, okoliczności zwady. Na dorobienie, i te monety. Na przerobienie, widok, niestety. I wartościowanie, jak człowieka ujęło. Może za bardzo, aż kark tu zgięło. W tym obchodzeniu, taniej walucie. W tym wyważeniu, i jednym bucie. Na nachodzenie, rozkwit, gderanie. I przychodzenie, takie czekanie. Tak się rozdzwaja, spójność i racja. Tak się przydaje, tania atrakcja. W przewyciężeniu, i taniej rozpuście. Nie znajdziesz dzieci, tutaj w kapuście.

### **Wiersz przechodnia**

Głowa, racja  
I stronienie

Abdykacja  
I głodzenie

Jaki sposób  
Na obczyznę

I kręgosłup  
Łapać bliznę

### **Wyjałowienie, czy marzenie #10**

Wybawienie, co się zdarza. Uderzenie, jak z cmentarza. I te tłoki, odnajdzione. I potoki, zostaw żonę. Na te schody, i intencje. Rodowody, i pretensje. Sianie zboża, i przechwałki. Natarczywość, na te śmiałki. Tak zostaje, i ponawia. Tak się okolica sprawia. I ten Maniuś, tu ostatni. I te dźwięki, z pustej szatni. Na zdobienie, i te spady. Umówienie, i roszady. Na intencje, jak zachody. I odmalowane schody. Co się zbija, i należy. Co rozwija, i jak bieży. Na stronicę, zostawiono. Poziomicę, tą zrobiono. I się zdziera, dalej daje. I pokera, się przydaje. Na wynikach, i w atrakcjach. Rozmaita, ta narracja. W wyważeniu, jak tak spada. W przydarzeniu, i roszada. Odrobienie, jak się wzięło. I strapienie, się ujęło. Na wyniku, z dodatkami. W pamiętniku, przechodami. Kompozycja, chwila zdarta. Erudycja, tu obdarta. Na znaczeniach, co rozpada. W przyłożeniach, dalsza zwada. I Maniusia, to stronienie. Masz tu dalsze, pocieszenie. Ale spina, tych wakacji. Jak dziewczyna, różnych nacji. Na naczyaniach, i w ryszunku. Masz przepaskę, w poczęstunku. Ale i świadomość droga. Ale i rzucona kłoda. Na wynikach, i w rodzaju. Styl w przenikach, urodzaju. Co się spina, bo tak może. Co dziewczyna, Ci pomoże. I ta akcja, rozpoznana. I piżama, już wybrana. W alegorii, i sprzedaniu. Jak w pozorach, i dogranii. Gramatura, czy się sprawdza. Obligacja, tak wydawca. Oszukuje, w tym nałogu. Prezentuje, na rozłogu. A ten Maniuś i przyczyna. Czynnny szpital, popelina. Na to trafne, prześwietlenie. Ma osobne, tu zgłoszenie. I poznaje wnet kobietę. Tu w szpitalu, nie podniętę. Tylko taką co lubi zwady. I traktuje, do przesady. Już zaczyna się tu kłócić. Już zaczyna Maniusia młócić. Po co, na co i dlaczego. I czy ma

ubezpieczenie od tego. I że taki jakiś ospały. Pewnie jadł coś, doskonały. A miał być na czczo, ustalone. Z tym Maniusiem, pokręcone. Wieczny problem, i zaczyna. Mamy całość, popelina. Swoją przemowę, ta kobieta. W sensie odmowę, na co czeka. W końcu Maniś nie wytrzymał. I się w poczekalni przekimiał. Nie chciał słuchać dłużej wrzasków. Dąsów, trachów, i oklasków. Bo ktoś znowu brawo bije. Jakieś z nieba, tu na szyję. Albo z piekła, to wyrocznia. Dla Maniusia to odskocznia. W końcu ktoś go tutaj budzi. Jego kolej, nie marudzi. I przeświecenie świetnie wyszło. Pokazuje całą przyszłość. A przynajmniej tą połowę. Która jawnie tutaj powie. Że w Maniusiu leń schowany. Dorodny cały, odchowany. Maniś mówi, że to rodzina. Znaczą od pokoleń kpina. Mój dziadek, że z leniem latał. W obozach pracy nim płoty przeplatał. Takie rzeczy, i rodzaje. Się tu uśmieć, na zwyczaj. I zdrobnienia, Maniś krzyczy. Wychodzę, z leniem, tu z tej dzicy. I tak dzień kolejny zleciał. Dobrze, że się nie rozleciał. I tak zakąta odgadniona. Dobrze chociaż, że ma ramiona. W tym namiocie, bez dachówki. Zadaszenia, znaczą główki. Znaczą chodnik, plecy bolą. Albo ławka, na ile pozwolą. I tak spina z wartościami. I dopina, tu stronami. Na przyczynach, i w tym sosie. Popelina, w tym bigosie. Co się zdaje, i zawodzi. Co na myśl mi tu przywodzi. Zadaszenie, i te wątki. Parchy oraz ich porządki. W naznaczeniu, co opada. W przeznaczeniu, jedna zwada. I orbita, tak doznana. I kobita, oszukana. Na należność, w tej nadziei. Na tę próżność, w beznadziei. Wywodzenie, i te spady. Przewodzenie, i roszady. Co tak utkać, i zespawać. Co malutka, można zdawać. Oszukaństwo, jakieś w lesie. Ktoś tu patrzy, co przyniesie. A ten Maniś ryby łowi. Tu po nocy, rybogłowi. I z tej procy, jak osiągnąć. Sprawowanie, można ściągnąć. I mniemanie, jak osiągnąć. Spraw sprawdzanie, i dociągnąć. Obleganie, jak się burzy. Wiarygodność, tu się chmurzy. I rozstawy, wspólnej osi. Jak nastawy, i ten pościg. W wydawaniu, co zależy. W przydawaniu, zew młodzieży. I pańszczyzna, jak zegarek. I zgnilizna, zapach marek. W wykonaniu, co odpada. I ta sprawa, ktoś przepada. Na rozstawach, i zawodach. Masz element, w dalszych kłodach. Naznaczenia, co to będzie. I spełnienia, te łabędzie. Ponowienia, jakie stany. Masz ukryte barbakany. Co zawiałość, i mniemanie. Są powody, przekonanie. I te zwody, jak pragnienia. Ale co tu wynik zmienia. I zostaje, naznaczony. I przestoje, poroniony. Wywód bram, i rozstawiania. Efekt ram, i przeglądania. Jak zostanie, i te zbitki. Tak dobiecie, dalej kwitki. Maniś ma problemy sporne, czy wyrobi, w śnie tę normę.

## **Wiersz przechodnia**

Parch, odkurzacz  
Grzybobranie

Jak na wzgórzach  
Poczekanie

I rajtuzach  
Co zostało

Zima, piekło  
Tonowało

## Wyjałowienie, czy marzenie #11

Wymówienie, co odstaje. Przydarzenie, co się staje. I erekcja, tych pociągnięć. I iniekcja, niedociągnięć. Na sposobach, no i w zwarcu. Na powodach, i w podparciu. To strojenie, co się nada. Ponaglenie, od sąsiada. I wątpliwości, jaka przystań. Pogorzelnisko, bliżej, wystać. I wątpliwość, ale jaka. I zdobienie, tu w tych znakach. Na modlitwę, i zwyczaj. Są sposoby, się nadaje. Na wartości, tych upomnień. Społeczności, dalszych wspomnień. Na Egidzie, tak stracone. Wiano dam, to wyważone. I ten chłam, co odpadnięte. Masz tu, równo podgarnięte. Co osiągnąć, jaki sposób. Wiarowanie, i kręgosłup. Sprawowanie, jakie winy. Nadciąganie, to przyczyny. I zwodniczość, tu w tym stanie. Okoliczność, na czekanie. Spontaniczność, jakie racje. Ważne, dalej tu atrakcje. I się chowa, w tych zawodach. Podstawowa, w tych powodach. I stronnicza, jak ta łaska. Może ktoś ją dobrze głaska. A tu Maniś, zapisany. Na kurs tanga, odbierany. I już tańczy, jak zawile. Samozwańczy, jak motyle. Tylko struna, przeciągnięta. I już leci, po tych piętach. I doleci, wartość cała. Pani dobrze okazała. Ale krzyczy już niestety. I to chyba, nie z podniety. Próba gwałtu, tak tu daje. Maniś śmieje, nie udaje. Ale dalej było prędko. Jest policja, jak rzut wędką. I za próbę gwałtu siedzi. Maniś tutaj, wśród gawiedzi. Na posterunku, to zdarzenie. W poczęstunku, upojenie. I zeznania, o co chodzi. I obrona, że nie szkodzi. Aż tu Maniś dalej gada. I poznaje, jaka zwada. Odnośnik do aktu oskarżenia. Znaczący się, Maniusia marzenia. Za marzenia, tak skazany. Termin rozprawy, okazany. Ale nie, nie jest tak źle. Może Maniś wykopie się. Zobaczmy, ale skucha. Kto tu sąd ten udobrucha. Ale wina, zawziętość sprawy. Gwałty w końcu, nie zabawy. Ale tango, zobowiązuje. Nikt nie pyta, jak Maniś się czuje. Tylko kobieta, mocno skrzywdzona. Taka podnieta, tu ujawniona. I te brawa, o co chodzi. Jak zawody, co się rozchodzi. I powody, jak opieszalność. Na dowody, pozostanie stałość. I zgrabienia, jak wyniki. Poruszenia, i odwyki. Na znaczenia, trzeba przysiąc. Powodów tutaj, chyba z tysiąc. Na zbieranie, i te fakty. Przeglądanie, i kontakty. Wybawianie, i te winy. Wartość dań, to chyba kpiny. Na zależne, zaczynanie. Samobieżne, to wyznanie. I współpracę, trzeba przyjąć. Jak tą tacę, z kieszeni wyjąć. Wynaturzenie, i te sprawy. 5,20, nie zabawy. I stronienia, jaka fajka. Może dalej, w roli grajka. Co te spody, obrachował. I ciśnienia, skrzętnie schował. Co zdrobienia, i te rady. Koalicje, do przesady. Amunicję, co tu wzięto. I dlaczego, tak ujęto. Na wartościach, w zaległościach. Poznasz człowieka, tu po kościach. I się zbija, z algorytmem. I dobija, widać sytuację. I przewija, jak zdarzenie. Takie dalsze, upodlenie. Na znaczenia, i te stany. Wynurzenia, barbakany. I zdrobienia, jak osiągnąć. Może trzeba coś tu ściągnąć. W tych wynikach, i strącenia. To kolejne, ponowienia. I przenikach, jak wydajność. Masz tu całą, świata zgrajność. I obietnice, ponowione. I projekcje, załatwione. Dziś nie ławka, towarzyszem. A ten areszt, słychać ciszę. Na donosach, i w tych spadkach. Na podniosłych, tych wypadkach. Uporczywość, znaczący strojna. Dostrojenie, ta dostojna. I zawija, z prawidłami. I poprawia, tu stronami. Uporczywość, daje dyla. I zjadliwość, się wysila. Na przekazach, tu w tym stanie. Na pokazach, w barbakanie. I te winy, chleb powszedni. I przewiny, jaki względny. Efekt bram, i ponawiania. Maniś sam, historia zdania. I warunki, jakie trzymać. Opatrunki, nie przeginać. W tym wychowie, i drobienie. Na powodzie, opatrzenie. I w dowodzie, zawziętości. Pokaż zaraz, kolor kości. I stronnictwo, tu jelenie. Orzecznictwo, na życzenie. Wiarołomstwo, i zwyczaj. Gwałty spraw, i rozstaje. Na iniekcji, dalej przystać. I w projekcji, moment wyznań. Naznaczenia, co określa. Przedawnienia, dalej

skreśla. I życzenie, życzeniowe. I pragnienie, tu gustowe. Na wytlókach, i witrynach. Na potokach, i przeginach. W wykonaniu, co się staje. Przedłużenie, i rozstaje. Na możliwość, jakie strony. Efekt braw, i wyćwiczony. Co się rościć, jak zaczyna. Co zazdrościć, jak przyczyna. I tu pościć, jakie cuda. Może zasnąć się nie uda.

### **Wiersz kulawego przechodnia**

To pytanie  
Wydarzenie

I sprawienie  
Przeciążenie

Obligacja  
I dostawy

Wszystko przecież  
Dla zabawy

### **Wyjałowienie, czy marzenie #12**

Wytrafienie, i rozstaje. Ale kto tu co udaje. I zdarzenia, w ostrym sosie. Ponowienia, w tym bigosie. Nastręczenia, jak tu spadać. I jak można, się zakładać. O tą fikcję, i te sprawy. Pomówienia dla zabawy. Co się streszcza, i ujmuje. Co tu dalej, przekonuje. W tych tu spadach, i emocji. W z dawna, wyczekiwanych opcji. Trzeba przyznać, że tak będzie. I strapione, tu łabędzie. Uporczywość, daje dyla. I zjadliwość, się przymila. W tych letargach, oznaczone. I struktury, jak splamione. W wyznaczeniach, jaki szkopuł. Może można, raz do roku. I się stawa, na opresję. I w rozstawach, czujesz presję. Jak w ustawach, naznaczone. Jego sprawa, że spełnione. I ideał, zdarte sosy. I coś gmerał, jak te wrzosy. Na wycierał, jak te spady. Tutaj dalsze są roszydy. W osiągnięciu, i mniemaniu. W pociągnięciu, i czekaniu. W naciągnięciu, jak zestawy. Wszystko przecież dla zabawy. Co odtrąca, i dworuje. Chwila końca, oszukuje. Tu męcząca, jak zwyczaj. Było patrzeć, się dodaje. I iniekcje, jakie spady. I prelekcje, dla przesady. Te obiekcje, stosowania. Masz terminy tu dogrania. Na sposoby, i te racje. Wielogłowy, i atrakcje. Wynoszenie, moc pośrednia. Przydarzenie, nie że wredna. Ale skutek, w tym zwyczaj. I pokłute, myśli w gaju. I zakute, jak sposoby. Oby łamać dobrze lody. I się zdaje, tak witryny. I przyznaje, a nie kpiny. Urojenia, i dodatki. Masz handlarzy, to te spadki. I ten Maniuś, na posterunku. Wynajduje, chwile gatunku. I poznaje, faceta pewnego. Co przynosi posiłki, malarz do tego. I rozmawiają, chwila, łapać. I doznawają, tak tu nacłapać. O czystej karmie, co w człowika uderza. Na przeczekanie, tylko do czego zmierza. Z karmą, jak z słodkościami. Niby się tym zachwycamy. Ale często bolą zęby. Nie rozumiemy, gdzie, którądy. Karma nam oczy zasłania. Jak cukier, od którego się wzbrania. Jak skutek, który opatentowany. Masz naukę, z tego będziesz znany. A tu zwrot, w sprawie Maniusia.



Wydarzenie, taka wnusia. Podobno pozew wycofała. Podobno, za bardzo się wyginała. I tak jakoś, samo wyszło. Maniuś wolny, tak mu przyszło. Czy to karma, czy cukier pomógł. Nie wiadomo, temat schronu. Może głupio być gwałconą. Albo gadać, upodlono. Może kobieta zmienną jest. Dziś zachęca, a jutro cześć. Takie zdania, i mniemania. Maniuś wolny, cień przegania. Jak swobodny, i te straty. Dobrze, że w witrynach kudłaty. To poprawia, swą fryzurę. Na chomika, czyli bzdurę. Tak przenika, i te spady. Oto dalsze są rozszady. W wybawieniu, co się staje. W przemierzeniu, i rozstaje. Na element i te chowy. Na sentyment, i rozmowy. Te oklaski, tylko po co. Jak te trzaski, późną nocą. Masz podpaski, na strapienia. Żale wszystkie, urojenia. I się spycha, dowodami. I upycha, przedmiotami. Na rozpychach, ewentualność. Ledwo dycha, ta cała zdalność. I się zbiera, wywód, racja. I podpira, ta atrakcja. Na wychowach, w pełnym pędzie. Jak w podkowach, i urzędzie. Oznaczenie, jaki szkopał. I trawienie, raz do roku. Naznaczenie, jak wypadło. Może wszystko tutaj zjadło. Na emocji, z dobrobytem. I proporcji, z tym zachwytem. Na dodaniu, co się wiezie. I skaraniu, na tej schedzie. Co wieźła, i straciła. Co obmierzała, upodliła. I inności, jak ta przystań. Przeworności, dalej wystać. I machina, do tłoczenia. I efekty, te jelenia. Jak te spody, z wynikami. I rozwody, powodami. Co się straca, i próbuje. Jaka praca, oszukuje. Co wyniki, dalej tworzy. Może na świat, się tu otworzy. I zeznania, jak Maniusia. Sprawozdania, sprawa brzusia. I czekania, jak osiągnąć. Może można to pociągnąć. Z wywodami, jaka spina. Koalicja, i dziewczyna. W tych tradycjach, twarde ostry. Może więcej tu doniosły. Z znaczeniami, co rozpada. Z powodami, jak się składa. I wybory, pociągnięcia. I pozory, te jęknienia. Na dodatkach, i rozwałkach. Na przypadkach, i tych śmiałkach. W słowach prostych, i przeciągłych. Tak doniosłych, zapach flądry. I życzenia, jak dać radę. I traktować, jak przesadę. Wyznaczenia, co się kończy. Może obraz to opończy. Z wynikami, co udaje. Z przestawami, co się staje. Opór próżny, i rodzina. Anegdota, no i kpina. W tych wychowach, i ta strata. Jak ta twarz, Maniusia, kudłata. Jak ta potwarz, co utyka. Może tu dostanie bzik. Od strącenia, i te spady. Z wymówienia, i rozszady. Z przeznaczenia, jakie twory. Ważny przecież jest koloryt. W zaznaczeniu, i mniemaniu. W wyznaczeniu, przekazaniu. I dobiecie, jak stronione. I przeżycie, oznajmione. Na wykwiecie, jak zostało. Tu Maniusia, dokonało. Na wyborach, na co padło. Argentyna, na łeb siadło.

## **Wiersz przechodnia**

Trykot zdarzeń  
I kurzajki

Wór wydarzeń  
Efekt miałki

I dowody  
W tej przyczynie

I powody  
W tej dziewczynie

### Wyjałowienie, czy marzenie #13

Na wydatki, i te spady. Jak podatki, i roszady. Elementy, co się zdają. Sentymenty się przydają. W rozpuszczeniu, jakie stany. W ponowieniu, barbakany. I kolizje, zwykle starcze. Na mieliźnie, nie służalce. Na obczyźnie, tak dowodzić. W Argentynie myśli płodzić. I sentencje, spać nie dają. I pretensje, się przydają. Co wynika, i te spady. Elementy i roszady. Sentymenty, nadwątłone. Masz podatki, pokaż żonę. I ten Maniuś tu wyspany. I rachunek, obdarowany. Od straży miejskiej za śmiecie. Czy policja, upodlenie. W każdym razie coś w mundurze. Że kanapka tu na sznurze. Wspomnień, chwil tych, i dociekań. Maniuś przed podpisem już ucieka. Jak wartości, i zawoje. Jak swojskości, równo stoję. W porządności, i przekręty. Elementy, i droga do renty. Na spóźnienie, swoje wzięło. I tak tutaj, wyjąknęło. Na strapienie, jakie spady. Ponowienie i roszady. Co się tyczy, i dodaje. Co w tej dziczy, tak odstaje. Na kotwicy, należności. Zmiana taka osobowości. Na łaknieniu, co się wiedzie. I ten durszlak na obiedzie. Przystawienie, jakieś sosy. Eleganckie, butlonosy. I dodaje, co się spina. I przyznaje, ta dziewczyna. Okoliczność, no i sprawca. Spontaniczność, i wydawca. Jak łaknienie, co osiągnąć. Spoleglenie, można wciągnąć. I strapienie, jak zatrzymać. Może to Maniusia wina. Natarczywość, jak zakłęta. Infantylność, tu od święta. I zaborcze złorzeczenie. I służalce to pragnienie. Na Maniusia to nie działa. Takie zwrotki, i on- skała. Na przewrotki, i znaczenia. To terminy, przyłożenia. Co zostawia, i się spina. Co poprawia, cud dziewczyna. I zamawia, jakie spadki. Koligacje, i wypadki. Na strapieniu, co tu trzeba. Przeciągnięcie, trochę chleba. Naciągnięcie, jak rozpusta. Ale droga jest kapusta. Na wynikach, i w strąceniu. Na przenikach, w przyłożeniu. Jak w ręcznikach, spać nie daje. Te pytania, tu zadaje. A ten Maniuś dziś na squocie. Jak hołduje, tej głupocie. Jak sposobi, i przyznaje. Jak wyjątek, się nadaje. W opozycji, do szczekania. W koalicji narzekania. I sposoby, jak zawody. I powody, do ochłody. Na tą spójność tu poznaje. Artysta niedorajda, takie zwyczaję. Co go pędzel w dłonie łaskocze. Nie słuchaj dalej, bo z okna skoczę. Tak to mówi, jego hasło. I że lubi, ścięte masło. I zasłuży, jak zwyczaję. Co tu dalej, się udaje. Na wybiciu, i gdakaniu. Na przeszyciu, winobranium. I na zbyciu, jak przeciagnąć. Może uda się wyciągnąć. W koalicji, naznaczania. Tu, Maniusia, jego zdania. I w konwulsjach, ponowione. Pamięć o dziadku, już spełnione. Na atrakcje, i przekwity. Na te zbiory, i przechwyty. Stosowanie, co się bierze. Przekazanie, i żołnierze. Co rozwiąć, i dodawać. Co sporządzić, nie udawać. I wyniki, dodawania. I przeniki, tego brania. Na intencji, i zdawaniu. Na pretensji, w oczekaniu. Co załoga, i gdakanie. Co w powodach, oczekiwanie. Jak te sprawy, co odwieczne. Jak te komunie wieczne. Na sposobach, i tym szyku. Jest ten Maniuś, w pamiętniku. Się wywodzi, i stracenia. Się powodzi, w rytm twierdzenia. Nanoszenia, i te zbyty. Sztuka cała, jej zachwyty. Na squotowym pantofelku. List odnowy, w nosidełku. I te głowy, co osiągnąć. Jak namowy, można ściągnąć. Dodawanie, i te sprawy. Przydawanie, i obawy. Na tym szyku, i uniku. Na tym hodowanym bzik. Stosowanie, się należy. I te brawa, po co bieży. Naznaczenie, co wynosi. Ponowienie, dalej prosi. I się skraca, do intencji. I popłaca, w tej pretensji. Donoszenie, jakie spady. Przenoszenie, i roszady. Na wytłoku, jak dodawać. Ten protokół, można sprawiać. I sól w oku, jak wywody. Masz tu, z boku, nowe kłody. Wystarczania, i precyzji. Przenoszenia, i tej ciżby. Nanoszenia, jak wytwory. Cały ten skowyt, to pozory. A Maniusia, schody, piecze. I kategorię ciecze. Jak wynik, i sprawdzania. Jak rachunki, obdarzania. Co ten Maniuś, znowu stoi. Spać nie może, i pitoli. Na tym squocie, żyć zostało.

Poroniło, chyba miało. Ale życie, i zwyczaje. Ale drogi, i te gaje. Jak ostrogi, sprawy groźne. Burze wielkie, chwile trwożne. Na wynikach, i w dostatku. Tu w unikach, i na statku. Poczekanie, jak strapienie. To kolejne, ułożenie. Co wynika, i się zgrywa. Co w unikach, się przeżywa. Na stronności, i te spady. Okropności, dalsze zwady. W poczekaniu, het, i gracia. Odnajdzeniu, i atrakcja. Jak wartości, co się bierze. Tylko po co, ci żołnierze.

### **Wiersz przechodnia**

Widok bram  
I ten dostatek

Dalej gram  
Myśli pstrokate

Co za cham  
Jak się ujęło

Cały kram  
Tak się zaczęło

### **Wyjałowienie, czy marzenie #14**

Wybawienie, i stoliki. Przedawnienie, i liczniki. W sprawozdaniu, co się zbiera. W przekonaniu, na premiera. Co odkurzyć, i strofować. Co zachmurzyć, i stosować. W wyrobieniu, jak się zbiera. W przekazaniu, też premiera. Na dobiecie, i te skutki. Wiarygodność każdej młódki. I sposoby, tu ujęcia. I wywody, czasy spięcia. W nanoszeniu, też i skutków. W przenoszeniu, chwil do skutku. Namnożeniu, jak rodzina. Spolegleniu, czysta kpina. I radości, co wydaje. I te ości, tak przestaje. W tej radości, słycać syki. Erudycja, pamiętniki. Na wartościach, jak ujęło. I przeszłościach, co się wzięło. Odrobienie, statek pewny. Przerobienie, do królewny. Co oznacza, i dodaje. Co przekracza, i przydaje. W wyniesieniu, też ostatnich. W przydarzeniu, czarnej matni. Na wykroki, co się wzięło. I potoki, jak ujęło. Na wartościach, co zaczęło. I w przeszłościach, jak się zmięło. Cały Maniś, krew dostatnia. Okolica, i ta matnia. Na sposobność, w ciemnym gaju. Krótkowzroczność, w tym zwyczaju. Co donosi, jak legenda. I podnosi, się przybłęda. W dodawaniu, jak ekipa. W przydawaniu, morda zbita. I się rości, odległościami. I zazdrości, tu stronami. W wysokości, obejmuje. W przydatności, tak się czuje. I etapy, tych pociągnięć. I przydatki, dalszych ciągnięć. Nanoszenie, też ostatku. Przydarzenie, na tym statku. I tu Maniś, pora w squocie. I wywody, w tym kłopotcie. I poznanie, co się wzięło. I spotkanie, go ujęło. Tak nastawia, wszystkie uszy. Tak problemy, tu zagłuszy. Bo poznawał, po troszeczcze. Grajka młodego, w tej fuszecie. Grajek na harmonijce ustnej. Nie był z gatunku tej rozpustnej. Nie był z meldunku co mu grano. Tylko na niego oczekiwano. I taka rozmowa, tutaj z dźwiękami. I taka pogoda, między przygodami. Na dalszych rozmowach, rozkojarzeniu. Jak w wielkich mowach, znaczy na straceniu. I się dodaje, fikcja, porządek. I się przydaje, mów tych rozsądek. Na wymierzenie, i

dalsze baty. Na przymierzenie, świat ten garbaty. I tu te spody, co dalej podjąć. I te rozwody, jak kalendarz zdjęć. Na wymierzeniu, co się tak sprawdza. Na przydarzeniu, jeden szubrawca. I odstawienie, oklaski znaczne. I przydarzenie, od nowa zacząć. Taką mądrość Maniś wyciąga. Krótkowzroczność, o nią nie prosi. Na te wyniki, i artefakty. Na te uniki, świat i ten zaszczyt. Na przerobienie, zdania i miny. Na wydarzenie, dalej to kpiny. Bo Maniśowi się przyśnił dziadek. Mówił, spotkanie to nie przypadek. Jednak celowość, będzie dograna. Na kompozycję, razem składana. Jedna krew, w Tobie zostanie. Ja to przecież Ty, jedno składanie. I odwieczne to ponawianie. I dostateczne, słów tych składanie. Na upodlenie, co dalej wzięło. Coś dziadka złapało. Coś go tak zmięło. Może choroba, lub niedostatek. Może za duży, na życie wydatek. Sen się urywa, nic nie zostaje. Tylko ta grzywa, Maniś, rozstaje. I komitywa, jedno spełnienie. I uporczywa, to ponowienie. Co tak się streszcza, mania i spawy. Element wieszczą, dalsze zabawy. Na tych konkretach, to sparowania. Maniś poeta, takie wyznaczenie. Co tu dołożyć, stwórstwo i akcje. Co tu przełożyć, sen na wakacje. I obligacje, spiąć, i wyrzucić. I te narracje, można je młócić. A Maniś stoi, choinka wytarta. I w jednej zbroi, mania, obdarta. Na dołożeniu, czego się uczyć. Na przełożeniu, można się włączyć. W tym tu dostatkowi, jak napiętrzenie. W chwil, i tym spadku, to przyłożenie. Na walutę okowy, strajki i krzyki. Krzywe podkowy, element paniki. W tym wyniesieniu, jak jedna zagłada. I ponowieniu, może to zdrada. Jak rozszerzeniu, co dalej ujmuje. I powtórzeniu, jak tutaj się czuje. I wynik znaczenia, co morda, co słowo. I niedopatrzona, znaczy wyjątkowo. W jego tu składach, chwile i posty. W dalszych rozradach, na górę poniosły. I się ujmuje, dalej wizerunek. Maniś przekonuje, taki opatrunek. Tu samego siebie, co dalej, stracenie. Na czymś pogrzebie, jakie pokuszenie. I wyniki sprawy, chwile i posty. I dalsze zabawy, za daleko niosły. W tym wywarzeniu, co odbiera spody. W jednym przydarzeniu, wiadome rozchody. Na wytworzenie, jak dalej się zbiera. I przetworzenie, po co ta kariera. Rozochocenie, jak dopilnować sprawy. Całe przydarzenie, życie dla zabawy.

## **Wiersz przechodnia**

Widoki krów  
I upodlenie

Kolejny nów  
Zbierane cienie

I donoszenia  
I dogładzenia

Nie było ładniejszego?  
Znaczy się cienia

## Wyjałowienie, czy marzenie #15

Wybawienie, i te frakcje. Przemówienie, i atrakcje. Na złotnicze, te dochody. Spontaniczne, nie dla wody. Odrabianie, co się niesie. Przerabianie, w tym kretesie. I sprawdzanie, dalej przędzie. Wydawanie, się nabędzie. Na skłonności, i w dostatku. Skutek kości, i naddatku. W wynoszeniu, jakie spięcia. Całkiem nowe, tu ujęcia. I wtóruje, co mi grane. Odbieranie, poczekane. I stosuje, jak załogi. Zagaduje, te odnogi. W wybawieniu, co się skręca. Obieżyświat, i zajęcia. Wyrobienie, co w dostatku. Ten kalendarz, tu na statku. I się zmieścić, znów nie może. I niebieski ptak pomoże. Dołożenie, jakie spady. I Maniusia, te roszady. Na wartościach, zaległościach. Na dodaniach, i śniadaniach. Przełożenie, dalej spójne. Przyłożenie, obopólne. Co zostaje, i się zbiera. Co przydaje, rąk frajera. Pozostanie, i te troski. Odbieranie, dźwięk radosny. Na zestawie, w dobrobycie. I przekładzie, w tym zachwycie. Stosowanie, się ujęło. Sprawozdanie, się zaczęło. A tu Maniś tak wtóruje. I dobrego poszukuje. Na znaczeniu, jaka troska. W przyłożeniu, to pogłoska. I się spina, monetami. I przyczyna, między nami. Na, dziewczyna, i te sosy. Masz możliwość, i bigosy. Ale zwroty, i te rady. Ale sposób, na przesady. I wartości, jak dodane. Porządności, tu sprawdzane. A Maniś dziś na pogorzelsku. To atrakcja, jak w lotnisku. Przegląda, wszystko co spalone. Podgląda, dalej uskutecznione. I poznaje widok betonu. I naddaje, innego tonu. W rozmazaniu, i dograniu. W poczekaniu, i sprawdzaniu. I rozmowa, z tym widokiem. Dla betonu, jest kłopotem. Bo jak beton, nie jest zwarty. I za bardzo jest otwarty. A betony lubią ściski. I zawody, jakżeś niski. Dla betonu niewiele znaczy. Gdy ktoś po swojemu majaczy. Beton lubi żołnierską mowę. Tak kapralu, łap za głowę. A tu Maniś rozgadany. I rozkłada tarabany. No to rozmowa się nie klei. Z widokiem betonu, co jest przy nadziei. Że jeszcze trochę nowego wyleją. Wzmocnią, przed kolejną niedzielą. Takie to są myśli jego. Tak się przyzwyczajają do tego. A Maniś luźno, po swojemu. Żyje, i się ma ku temu. Co się pali, bardzo szybko. A nie beton, widok, blisko. Wyróżnienie, i dodanie. To pożogi, przetrzymanie. I tak wynik, tych opresji. I ten przenik, nowoczesny. Na dodanie, i skinienie. Tu betonu upodlenie. I się skręca, jęk z zawodem. I rozkręca, tym powodem. W nanoszeniu, i dodaniu. W przenoszeniu, się przyznaniu. Na atrakcję, i te spody. Na narrację, jeden skowyt. Wyczekanie, i te sprawy. Elementy dla zabawy. W przeczekaniu, co nas czeka. W odhaczaniu, tu z daleka. Dobieraniu, jakie stany. Przekonaniu, barbakany. I tak dalej, rytm założeń. I na stałe, się podłożę. Wybawienie i ten sprawdza. Podpalenie, i szubrawca. Na wynikach, z doglądami. I doglądach, z wynikami. Odbieranie, cień, pospólstwo. Prawie jak to samobójstwo. Ale cele, i migania. Przyjaciele, od czekania. I zawitość, w jednej teczce. I przemiłość, w tej ucieczce. Nadwątlenia, co tak spada. Przełożenia, to roszada. I stracenia, jak wyniki. Pewnie tu materiał kliki. Na dochody, i te spady. Na przewody, wodospady. Alegoryczność, co donosi. Spontaniczność, która prosi. W wydawaniu, co się zbiera. I Maniusia ta kariera. I te brawa, co je biją. Codziennie tutaj, jedną chwilą. Ale po co, i przystanki. Jedną nocą, chwile branki. Się nakocą, jak wydanie. Masz terminarz, przekonanie. Co wydatnie, i z przytupem. Co horyzont, pokaż dupę. Naznaczenia, i rozkwitu. Spoleglenia, i zachwyty. W tym wypadzie, z zaszłościami. I przykładzie, położeniami. Wodospadzie, co się ręczy. Ile sił, tyle wyręczy. Na sposobach, i w tym boju. Na pogodach, w tym rozstroju. Naznaczenie, jakie spadki. Przekonanie, i wypadki. Co się sterczy, i dodaje. Co probierczy, tak przyznaje. Efekt zmian, i mianowanie. Kurs obrany, doczekanie. Ale spójność, i zachwyty. Betonowe tutaj chwyty. Na

załogę, z tym donosem. Jak pod nogę, z butlonosem. I wydaje, jakie przejście. I przydaje, boczne wejście. Sprawowania, i dodatku. Elementarz, tutaj w spadku. Nakierowań, i rozkwitów. Tych namaszczeń, tłustych bitów. I tych spolszczeń, co opadło. Są wyroki, ale spadło. W wyręczeniu, co się wieździe. W przytoczeniu, na obiedzie. Jak zawziętość, co została. Obojętność się pytała.

### **Wiersz przechodnia**

Na zachody  
I te spadki

Rodowody  
I dodatki

Obchodzenie  
W jakim szyku

Zależności  
W pamiętniku

### **Wyjałowienie, czy marzenie #16**

Wybawienie, i się zbiera. Przekazanie, z ust premiera. Naznaczenie, co to będzie. I dlaczego te łabędzie. W ostrym sobie, z dodatkami. Jak w bigosie, z znaczeniami. Uporczywość, bywa miałka. Dopytuje, tu dla śmiałka. I się styka, z wymogami. I przenika, tu stronami. Założenia, nic przestępna. Jak zwierzenia, ta posępna. Mina zgody, obyczajju. Jak powody, w wielkim gaju. Nastręczenie, i spójności. Przerobienie, tu do kości. I wynika, jak te sprawy. I przenika, nić zabawy. Botanika, jak te spody. I panika, te rozwody. A tu Maniuś, świat poznaje. A doznania, nie udaje. I ci ludzie, bez przyczyny. I na smudze, z wydzieliny. Jakieś gracje, wątki, spady. Elementy, i roszady. Naznaczenia, jak dochody. Dawno sprasowane miody. I się styka, abnegacja. I przenika, ta atrakcja. Z wywodami, co się zbiera. Z powodami, jak dociera. I się spina, co z przytupem. I dopina, myśli zasnute. Ta przyczyna, co wydała. Tak tu dalej, okazała. I mądrości, trzeba przyznać. I zdalności, ta ojczyzna. W nacieraniu, i tym sosie. W przenikaniu, jednym kłosie. Na elekcji, wybierane. I w prelekcji, tak już znane. Jak na lekcji, pokazane. Będzie dalej, tu dodane. I się streszcza, jak zawody. I przemieszcza, dalej kłody. Jak styl wieszczą, z dodatkami. Stadium kleszcza, powodami. I wyniki, co się chwytać. I przeniki, można zniknąć. Na wychodzie, i tej sprawie. Jak powodzie, w tej zabawie. A tu Maniuś, na brawa czeka. Już przyzwyczajony, widzi z daleka. Już rozmarzony, 5,20 zostało. Dla jednych tu dużo, dla innych to mało. I pogorzeliśko, znowu dzisiaj zwiedza. Jak to igrzysko, jedna niewiedza. Na widowisko, co dalej stronione. Masz to pastwisko, krwią wybronione. I tym razem, widok schronu poznaje. I tymczasem, rozmowa się tutaj udaje. O bronieniu, i chronieniu. O stronieniu, i zamgleniu. Jak to ze schronem, zwykle się gada. Tym zabobonem, zaprosz sąsiada. I wierowanie, schron opowiada. I sprawowanie, wina nie gada. Ale przyczyna,

i dalsze skutki. Naleciałości, i picie wódki. Schron jak schron, swoje wyrzuci. A czasem z chomikiem, się nawet pokłóci. No to zostaje, tak się udaje. No to ponawia, i tak zastawia. Schron kończy tymi słowami. Wywód ten, nad wywodami. Szkoda bronić w tej beznadziei. Jeśli schron, pozbawiony nadziei. Maniś chyba zrozumiał, wreszcie. Aż go przeszły, ciarki, dreszcze. Aż zostały, i sprawienie. Argentyńskie objawienie. Co tu począć, i zostawić. Jak napocząć, się zabawić. I strojenia, taka draka. Przyłożenia, i oznaka. Wypatrywać, można wspólnie. I dogrywać, obopólnie. Na sprawienia, i doznania. To Maniusia, przekonania. Ale dziadek, dalej nie widać. A może się w schronie przydać. Maniś pamięta, jak robił risotto. Wspaniałe, smaczne, najlepsze odtąd. I tak się sprawia, dziadka brakuje. Co w Argentynie, i jak się czuje. Robi, próbuje. Czego smakuje. Zaczyna, gotuje. I co go frapuje. Maniś się tak tu zastanawia. Historia, figle czasem sprawia. Czy inaczej, jak się ujęło. Mnogość znaczeń, tak się zaczęło. I trwa, podnosi, dalej stosuje. Potrawa, życie, to przeskakuje. Wnętrznosci, gramy, i objawienia. Potoczności, Maniusia, nowe zmartwienia. Ale się sprawdza, i tak poprawia. Nie że szubrawca, tak się zabawia. Nie jak na stacjach, jaka wymowa. Lokalna atrakcja, piniata gotowa. I dociekanie, z którego skwerku. I odrabianie, listu, butelku. Jak zaczynanie, i te donosy. Maniś, zagranie, i butlonosy. Na wypadach, i algorytmach. Na przesadach, w świadomych sytuacjach. Naznaczenie, znaczy że grubo. Przekroczenie, nie ma jak lubą. Ale wyniki, spory, i zdrajcy. Ale przeniki, obłok służalczy. Na wynoszeniu, tak dalej zostało. Na pocieszeniu, szybko się zbierało. I takie stany, wywody, i racje. I barbakany, czyste abstrakcje. Na nanoszeniu, wina i zdrajcy. Na przekroczeniu, stali bywalcy. Ale dołożyć, co tak się spina. Dalej, przyłożyć, taka dziewczyna. Zawłość sporu, i tego sprawiania. Kwestia pozoru, i dociekania. Ale wykwyty, dalej się rości. Jak założenia, uśmiech zazdrości. I przekroczenia, jak dalej się spada. I ponowienia, zapytaj sąsiada. W tej jednej ości, co dalej wynika. W tej tu jedności, chomika przenika. Naleciałości, jak zakład, i kładka. Znajdziesz w ilości, kolejna zagadka.

### **Wiersz proroka**

A tu sprawianie  
I miny sprawne

I dogląwanie  
Oczy postawne

Jak jego zdanie  
Co mu zostało

To przekładanie  
Faktem się stało

## Wyjąłowanie, czy marzenie #17

Wyrobienie, i te stany. Jak stan rzeczy, oblegany. I skłonności, jak je przeciąć. Przeciągłości, trzecią rzeką. Na strącenie, się wydaje. Upodlenie, się przydaje. I wyniki, tej arterii. I przeniki, tej mizerii. W odroczeniu, co się rusza. W przedobrzeniu, co pokusza. Naznaczenie, jak zostało. I do czego przekonało. Jak ten Maniūs, tu strapiony. Jak zależność, zabobony. I strategia, tu obchodu. I to sprawowanie rządów lodu. Na tygodnie, i rozterki. Na zależność, i te gierki. Donoszenie, chleb powszedni. Przekroczenie, jesteś przedni. Na etapie, i w przekwicie. Na rozdarcie, na tym bicie. I Maniusia, dogadanie. Argentynie, przekonanie. Co wywodzi, i się zbiera. Co przewodzi, łeb premiera. Mianowanie, jak ten upór. Stanowienie, jak strzał z łuku. Na znaczeniu, dalej bierze. Koalicje, i żołnierze. Na strapieniu, jakie spadki. Pewnie dalsze tu upadki. W tej zagrodzie, z skłonnościami. I pogodzie, wyborami. Jak rozdarcie, co zachodzi. Mimowolnie, wyswobodzi. Tu gracjami, tam strzałami. Tu płozami, baranami. Jak dostrześć, i wypełnić. Jak przechylić i się spełnić. A Maniusia, dzień dostatni. Znaczy się, całkiem wydatki. I to życia, próbowanie. I to miękkie tu postanie. Na ławeczce, pod gwizdami. Jak na teczce, z medalami. I odroby, spać nie dają. I powody, się zmieniają. Dziś na pogrzeb Maniūs trafia. I poznaje, jak ta mafia. Stoi tutaj droga krzyżowa. Jedna stacja już gotowa. No to Maniūs zagaduje. Jak ty stacja, się dziś czuje. A ta stacja, bez posiłku. Skwierczy tu z nadmiaru wysiłku. I mówi, że jest powtarzana. Tyle razy, naskładana. Że ją klepią, i wzywają. Na drogę krzyżową, przybywają. Zawsze tak samo, o tej samej porze. Zawsze wiarygodnie, na klęknięcie gotowe. I tak się skrada, tu z wynikami. Coś by zmieniła, tymi powodami. Że przecież postęp, jakieś znaczenie. Że tak powtarzać, to zażalenie. Może od tyłu wszystko wyśpiewać. I raz, ten jeden, się dobrze miewać. Bo takie udręki, drogi krzyżowej. Mówi stacja, w odnowie nowej. Żeby to było, żeby płacili. A nie tylko, pod krzyżem się klębili. Na te znaczenia, Maniūs odmienia. Na te wyjątki, Maniūs początki. W stylu zagłady, i dodawania. W odmianie sprawy, chwili czekania. I tak się wierci, opór, rozpórka. I nie że chęci, jedna jaskółka. W wiecznym dodaniu, i słychać krzyki. No i te brawa, objaw paniki. Albo kto wie, jak zawodzenia. Nie śmieje się, Maniūs spełnienia. Nie grzeje, wre, jakie wąłości. Nie stare, nie, pożądlivości. I tak tu kpina, się dalej rozkłada. I tak popelina, znaczy zagłada. Na wynoszenie, i dalsze podparcie. Na przyłożenie, masz to na starcie. I się odwleka, tak potęguje. I jeden kaleka, jak dobrze się czuje. W dalszym zachodzie, i nakładaniu. Jak w tym powodzie, i poczekaniu. Co się ujawnia, i zapobiega. Jaka moc sprawcza, i o co zabiega. I przyłożenie, na co zostało. Przy obiedzie, się Maniūsowi za to odbijało. Na te spełnienia, jak dalej się stara. I przyłożenia, jeden niezdara. Rozochocenia, co nie widział trąby. I te splamienia, wizerunek bomby. Co się odstręcza, i wiwatuje. Co chwila probiercza, mania oszukuje. Na samych wierzach, jak dalszą melodię. Styl pisanja wiersza, zakrawa o zbrodnię. I się dowładczyć, dospawać epokę. I się naznaczyć, doceniać jak kwokę. Na wyrobieniu, i zasadach ospałych. Na przyłożeniu, i w melodiach małych. Ale wyniki, i sprawy obrotów. Ale uniki, malowania płotów. Byle na zielono, i dalej spełnienie. Manię powtórzono, takie uniesienie. I tak się streszcza, wiwat i spacja. I ten strój wieszczą, wina, degradacja. Na uniesieniu, co dalej sprawiło. Na przestawianiu, co złego zrobiło. Tak wynika, spory, i dalsza nowina. Takie tu, pozory, i dogładana kpina. Na wszystkie roztwory, jak ujarzmić kruka. Masz wartość, stosowanie, taka to nauka. Ale i spadki, wymiary ogłady. Jak te okładki, i mianowane zwady. Na dorobieniu, co dalej zostało. Na przywodzeniu, ale czy się



chciało. I tak zostaje, melodia, element. I tak się staje, jeden ewenement. W tym rozdrobnieniu, i na łóżko rzuty. W tym przeciągnięciu, smak argentyńskiej waluty. A Maniś wstaje, z ławeczki tutaj. I się zastanawia, co to za waluta. I się zastanawia, jakie ze stacją gadanie. I ten cały pogrzeb, jedno sprawozdanie. To był sen, Maniś powtarza. Trzeba zacząć dzień, tak się wyraża. Pogrzeb-nie pogrzeb, było wyśnione. A stacje drogi krzyżowej, to już poronione.

## **Wiersz przechodnia**

Efekt braw  
I zawodzenia

Boże spraw  
Widmo jelenia

Na dodatki  
I na spadki

Masz rozłożenie  
Tu na łopatki

## **Wyjałowienie, czy marzenie #18**

Wybawienie, i te sprawy. Koalicje, do zabawy. I tak inkszość, poruszona. I zbawione jej ramiona. Na dodatek, no i sporo. Na herbatę, i jezioro. Naznaczanie, co się weźmie. I sprawdzanie, się uweźmie. Tak to trąbi, i rozdiera. Tak postąpi, ta bariera. Jak wygodna, w tym obrobie. Deklinacja, tu na wschodzie. I się zdiera, pic dosadny. I premiera, ciul że ładny. Jak afera, rozpoznanie. Takie to Manusia zdanie. W tym wywodzie, i tym sosie. W abnegacji, i bigosie. Nastręczenie, jakie warto. Przerobienie, już podparto. Na etapie, z skłonnościami. I należne, wystawami. Szybkobieżne, jak moneta. Masz ją chyba, tu na plecach. Ale gracia, i te spychy. Obligacja, moje kichy. I narracja, w jakim stanie. Wszystko tutaj, oblegane. I napiętrza, rytm rozwodów. I się streszcza, efekt wywodów. Tu na deszczach, jakie kłosa. Hodowane, te bigosy. I zawały, co jak stany. I rozwały, ubłagany. Jak inności, co jak czerpać. Przemysłności, można przegrać. Na wyniku, i w rozstroju. W pamiętniku, no i zwoju. Poradniku, jaka rada. I wiadoma tu przesada. W wyniosłości, co zostaje. W przeciągłości, dalej staje. I wypadły, z granicami. I rozpady, poziomicami. Na dochody, i te węzły. Na powody, się uwięzły. I rozchody, co wypada. I tu ciągnęła, ta zagłada. A ten Maniś, na boku stoi. I tu wcale, nie biadoli. Doskonale, i co widzi. To klepsydra, nie przewidzi. A na niej, drukiem, napisane. Że jest pogrzeb, poskładane. Że jego dziadek, to jego chwila. Ostatnie pożegnanie, czasu nie umila. Co za zbieg, okoliczności. Ale szkoda, tyle litości. W tych rozwodach, i Maniś idzie. W tych przewodach, kolejnym przewidzie. I pogrzeb dziadka, jest trochę ludzi. I ten w naddatkach, jednej się nie nudzi. Tylko wierci ciągle butem. Pewnie myśli tu zasnutę. Wierność abnegacji, bo o nią chodzi. Szuka atrakcji, tak tu przewodzi. No to

Maniuś o nią pyta. Jej, bo przecież kobita. A ta gada coś od rzeczy. Że nawet dziadek nie zaprzeczy. Że trzeba w życiu się dostosować. Albo abnegacją, dalej próbować. Że sprawy ważne, i wielkiej wagi. Kroki uważne, synchronizacja pożogi. I te odważne, chwile i skutki. A dziadek umarł, z nadmiaru wódki. Maniuś zapłakał, i tak się ściera. A tu dostaje, list, od premiera. Nie, to nie premier do niego napisał. Tylko dziadek, swoje zapisał. List od wierności, tu przekazany. Abnegacja cała, los roześmiany. I przykra chwila, do grobu składanie. Ostatnie momenty, z dziadkiem pożegnanie. Aż Maniusiowi, mignęło życie. Te wszystkie zabawy, z dziadkiem należycie. W bunkrze, jak przed bombami się chowali. Albo wcześniej, jak w obozie się zabawiali. Tak to było, piękne czasy. Takie chwile, rodzinne wygibasy. Szkoda tylko że dziadek wyjechał. Ale nowe rządy, więc walki zaniechał. Takie to poglądy, i dalsze sprawienia. Poprawy jak spady, i uwypuklenia. Na te rozpady, jak brzaski i krzyki. Opcje dalszej władzy, i stare uniki. Na sprawowania, morały i racje. Na dokładania, i puste atrakcje. Jak te wezbrania, co dalej się rości. Istne przegrania, szacunek do gości. Na tych wypadach, co się wieje mocno. Kolejnych zdradach, ważne że owocno. I potakiwaniach, jak wynaleźć spody. Tych tutaj wezbraniach, kolejne powody. W odszkodowaniu, i chwili na farcie. W przeciąganiu, i kolejne zdarcie. Na nanoszenie, jak widoki, stony. I potwierdzenie, widać obie strony. Na tym wypadzie, co dalej się zbiera. I tu, rozpadzie, kolejna afera. Jak tam w Wołgogradzie, i wynalazek maszyny. Były i będą, z życia kolejne kpiny. A tu zawodowstwo, i dalsze uznanie. Znaczący się, członkowstwo, i to przeciąganie. Na wydarte wiośto, jak dalej zasadzić. Trochę Maniusia poniosło. Pozwoli się spławić. Albo wykręt boczny, i tu ta machina. Obrazek potoczny, z życia jedna kpina. Na tym naznaczeniu, co oszuka ludu. I w tym przeznaczeniu, wypatruje cudu. Na te zaległości, dalej sprawy zdaje. I pożądlivosti. Takie te rozstaje. Zależy od ilości, i się dalej spiera. Skok to jest w jakości. Wizerunek premiera. Na to przytoczenie, sprawa i waluty. Na to przeznaczenie, i czyszczone buty. Masz jak ponaglenie, i wydarte spody. Jedno przekonanie, byle dalej od kłody. A tu to zostaje, chwile, i zwyczaj. A tu się nadaje, do dymisji nie staje. Na tym wypatrzeniu, jak zaskarbić ludu. W jednym przeznaczeniu, uszczknąć trochę z cudu.

## **List żałobnika**

Elementy

I roztoki

Firmamenty

I kłopoty

Na rozciągłe

Przeciąganie

Na przeciągłe

To gadanie

## LIST DZIADKA

Drogi Maniusiu, czuję że mnie szukasz  
Drogi Maniusiu, moja to nauka  
Drogi Maniusiu, ostatnie to moje słowa  
Drogi Maniusiu, (----inwazja---gotowa--- *skreślone*) to do dobra namowa

### Wyjałowienie, czy marzenie #19

Wymówienie, i te stany. Jak siedziba, oblegany. I strojenie, tak zostało. Dołożenie, pokazało. Na iniekcję, i sposoby. Na projekcję, i dochody. Odtwarzanie, byle jasno. Sprawozdanie, i tak ciasno. Ale zdania, i pochody. Ale przełamane lody. Na warunkach, i w gradacji. W poczęstunkach, i wakacji. Napór stanów, i głodowo. Ale pięknie, znaczy nowo. I strącenie, nić obdarta. I stworzenie, nienażarta. Jak łaknienie, co się bierze. Koligacje i żołnierze. I atrakcje, utracone. Jak stagnacje, moją żonę. A tu Maniuś, zaniedbany. I przez system, oszukany. Bo impreza, jakaś wlecze. Siedem światów, nie uciecze. Ale zaproszenia, nie było. To się na krzywy ryj, wbiło. I impreza jest studencka. Akademik, chwila w bęcckach. I tańczenie, i ten osioł. Spoleglenie, dalej posioł. Wynaturzenie, jak wypada. Tylko ta dziadkowa rada. Ale co tam, bawić się trzeba. Jedna głupota, za mało chleba. W tych tu psotach, jak to zostaje. Maniuś w kłopotach, mu się wydaje. Bo przegrał, gra w butelkę była. Musiał pocałować, chwila i się zbyła. Jakąś murzynkę, o co tu chodzi. Maniuś w wydaniu hard, nie zaszkodzi. Takie to dziwy, i obce poznania. Takie strącenia i dokonania. I obłączenia, jak ta moneta. I murzynka biedna, która ucieka. Ale i było z kim porozmawiać. Wódka w sosie BBQ, pytania zadawać. I z ową wódką Maniuś pogadał. A raczej harmonogram jej tu układał. Kogo i dlaczego, i w jakim zdaniu. Co tu ma z tego, w tym obleganiu. I chwile doniosłe, co dalej się zdarzy. Momenty podniosłe, szok to cmentarzy. A wódka w sosie BBQ pytania zadaje. Jak się Maniusiowi życie udaje. Jakie strapienia, i jakie męki. Jakie melodie, odskocznie udręki. No to Maniuś opowiada. O Sabince, żadna zdrada. Niby nie żona, ale partnerka. I na jej temat, nie jedna rozterka. Mówi też o stracie dziadka. Że był pogrzeb, zapić w wypadkach. Wódka Manusia po ramieniu klepie. I mówi, spróbuj sosu, trochę się lepiej. Takie rozmowy, tutaj z wódkami. I te podkowy, tu między nami. Takie zawody, i donoszenia. Jak te powody, momenty sklepienia. I tak zostaje, element, spacja. I się przydaje, czysta narracja. W tym wychodzeniu, co dalej się spina. W tym przywodzeniu, jedna przyczyna. I tak zostaje, coś się wydaje. I tak nadaje, komuś się zdaje. W sprawnym wyroku, i pomówieniu. Impreza w toku, w jednym straceniu. Aż ktoś ujeżdżać osła zaczął. Aż witryna, i krew, ktoś się naciął. Jakie meldunki, i sprawozdania. To poczęstunki, witryny czekania. Na doniesieniu, co się przydaje. Na podniesieniu, takie rozstaje. Wychód i sprawy, to objawienie. Historia zabawy, i poznane cienie. Na dokoszeniu, i obce waluty. W tym spolegleniu, czyje to buty. Na naznaczeniu, jakie wypadły. I w przyłożeniu, terytorium zwady. I tak się kosi, dalej zostaje. I tak przeprosi, znaczy, nadaje. Na wyrok sprawczy, i popelinę. Termin badawczy, masz swoją ślinę. Ale i sprawy, rytm poprawiony. Jak dalsze zabawy, na cztery strony. I te poprawy, co się ujęły. Wszystko dla sprawy, nim się zajęły. Ale element, i grozy przypadków. Ale skłonności,

historie naddatków. Oczekiwania, i wybite zęby. Jak sprawowania, znaczy się, którądy. Na wymówieniu, groza i fakty. Na przemówieniu, dalsze kontakty. W wyznaczeniu, jak odbita rada. I przedobrzeniu, znaczy się przesada. Co dowodzi, i ode mnie stroni. Co przywodzi, Maniusia wciąż broni. Na dochodzeniu, jakie znane kładki. Na powiedzeniu, odkryte przypadki. I tak się tu chłoszcze, robi co musi. Trochę mu zazdroścę, dalej pokusi. Na to wyprawienie, co tutaj może. I to przydarzenie, w wiadomym roztworze. Jak i czego słuchać, wydatki dobrego. Jak i gdzie wynichuchać, sprawy porządnego. Na przyzwoitkę, jak tak, to przystało. I czarną kobitkę, Maniusiowi ciągle mało. Ale ewenement, i te roztargnienia. Ale sprawy pilne, i te do złocenia. Jak etapy gnilne, wątpliwości wyroków. Było będzie, rzeź, nie obronisz się od tłoków. Takie zabawy, i dogadywania. Maniś kolejną epokę odśłania. Takie spawania, i ognia szukania. Maniś podnosi, co drugiego drania. Na wydarzenie, i obce waluty. To sprzymierzenie, i nie swoje buty. To przekroczenie, jak wychłostać sprawę. Maniś wie dobrze, i zapisuje się na kolejną zabawę.

### **Wiersz przechodnia**

Tydzień zgonów  
I dobrego

Jak wydatek  
łagodnego

Na spawanie  
I te stany

Maniś przez czarnych  
Oblegany

### **Wyjałowienie, czy marzenie #20**

Wymówienie, degradacja. I kolejna, ta atrakcja. Na znaczeniu, no i w spadzie. W przedobrzeniu, wodospadzie. I się strąca, spać nie daje. I jątrząca, tak się staje. Na wymogu, i w tej dupie. Na przemogu, i w przekupie. Co wydaje, i się spina. Co przewraca, i dziewczyna. Naznaczenie, jakie spady. Elementy, efekt blagi. I się dzieje, co przypuścić. Znowu impreza, nie można opuścić. Jak objawienie, strona i zwarcie. Jak przemówienie, to nieodparcie. Na widok stanu, i rozłożenia. Jak tu, w wezbraniu, i efekt cienia. Na nastawieniu, co się sprzedaje. Maniś tu osła, znowu udaje. I ta murzynka, znowu wróciła. I te całusy, rozochociła. Się i sprawiania, Maniś ucieka. Ciągła wątpliwość, osioł nie daje mleka. Na te tu spady, i rozłożenia. Są tutaj zdrady, efekty cienia. I umorzenie, straż miejsca weszła. I przedobrzenie, w ruch idą krzesła. Takie wydatki, i poprawiania. Takie tu spadki, i obciążenia. Ktoś wyrzucił, telewizor. Ktoś podebrał, noktowizor. A Maniś tu z widokiem gada. Jak zapatruje się na nowego sąsiada. Widok historię zaś opowiada. Jakieś straszdyła, i całe stada. Że wyżerają ludziom butelki. Że nie wystarczą im cynaderki. O co tu chodzi, widok do gada.

Maniuś beztrąsko łapki rozkłada. I te brawa, co nie ustają. Z widokiem, widać, że się nadają. To rozmówienie, i dalsze zwyczaję. Jak ponowienie, Maniuś wydaje. Hop do nocnego, po artefakty. Sprzęt już gotowy, widać kontakty. Te tu z kosmosem, oczekiwania. Jak z butlonosem, teoria zdania. Przyniósł paciochę, po co mu ona. Maniuś się stara, a murzynka rozżalona. Poza tym, co murzynka tu robi. Gdzie ta Argentyna, co w kolory się nie zdoła. To koniczyna, i rozpoznanie. Ładna dziewczyna, inne mniemanie. Ale i zgroza, tutaj przypadku. Maniuś wyciągnął jelito ze statku. Bo ktoś titanica z papieru składał. Po pijaku farbą tak władał. Tylko po co mu to jelito. Jak tu zawrzało, że znakomito. Tylko na co te całe piski. Wielkie koncerty, liczą tu zyski. Butelki, pety, i ponowienie. Jakie konkrety, kolejne chcenie. I zaniedbanie, co się tak składa. I wybieranie, wybierz sąsiada. Na dalsze stany, taka atrakcja. Maniuś rozbiegany, kolejna akcja. Autografy do paszportu sobie zbiera. Co ładniejszych pań, buziaka kariera. Ale i wymogi, jak wilki zawczasu. Ale i powody, czas już jest do lasu. Maniuś wraca, na swoją ławeczkę. Spać pod gwiazdami, i przytula teczkę. Jakaś dziewczyna dała mu zdjęcia. Takie portfolio, znaczy zajęcia. Bo Maniuś ściemnił, że łowca talentów. Obligatoryjna to moc jest przekrętów. Takie sposoby, i wymagania. Takie powody, i dalsze zbierania. Na tutejsze schody, i zaciemnienia. Masz swoje sprawy, i te tu, zdarzenia. Co się odradza, i dalej prawuje. Jaka tu władza, i co oszukuje. Komu przeszkadza, jakie paciosy. Kto jak wymaga, niedomyte włosy. W tych tu obczyznach, jedno strapienie. Jak na pańszczyznach, takie ułożenie. I nuty wydarte, co wątpliwość spodu. I chwile podarte, kategoria zwodu. Na wydarzenie, co się ukraca. Na przeniesienie, powiesz, taka praca. I wyrobienie, jak dalsze rachunki. I przełożenie, widzisz opatrunki. Na tym znaczeniu, co się wywodzi. Na przyłożeniu, komu się powodzi. I wypiętrzeniu, jak zasłonić spawy. I przedobrzeniu, kategorie zabawy. Co dalej się rości, i tak zostaje. Co nie zazdrości, takie zwyczaję. Nie odwiedza gości, jak wszystko jedno. Nie poznaje złości, znaczy się że zbledło. Do upojenia, i dalszego stanu. Do namnożenia, wyniki barbakanu. I rozstawiania, jak wymłócić ośła. I przydarzenia, wrona to doniosła. I elementy, jak wiarygodne spadki. I sentymenty, szukaj prostej kładki. Jak ornamenty, co komu dogadza. Masz te zachęty, Maniuś się odmładza. Żeby tak walić, z uczniakami. Żeby tak żalić, swoimi stronami. Na to dobiecie, kładka i spokój. Kolejne przeżycie, znaczy wodopój. Na ujawnienie, i stronnicze gadki. Na przyłożenie, gdzie są tu te kładki. I odniechcenie, jak zmienić walutę. Takie sprawienie, i myśli lodem skute. A tu jest ławka, i oczekiwanie. Na sen, piękny, takie staranie. Dla, zachęty, i masz to oddanie. Firmamenty, Maniuś i spawanie.

## **Wiersz przechodnia**

Tysiąc dróg  
I sprawozdanie

To uznane  
To gadanie

Na wymogu  
I tym spadku

Masz z powodu  
Na wypadku

### Wyjałowienie, czy marzenie #21

Wystawienie, i przechwałki. Pomówienie, i te zgrajki. Na wypadki, te i chłosty. Jak roszydy, wodorosty. I się spina, tu z chwilami. I przyczyna, między nami. Na donosy, widok przecie. I podnosy, jeśli nie wiecie. Ale spacja, i przecinek. I ten Maniuś, tu bez spinek. Na wypadek, odrąbanie. I przypadek, to przebranie. Co się styka, i wynika. Co dodaje, nie udaje. W wynoszeniu, jak to spawa. Elementy i poprawa. W dobrobycie, co na przedzie. I przekwicie, na obiedzie. Jak doznanie, które zerka. Która większa, cynaderka. I wynika, jak te słowa. I przenika, gołosłowa. Botanika, jak tu zerkać. Może dalej, można stękać. Ale wytwór, tej fantazji. Ułożenie, tej Abchazji. I odwrotne, wyroczenie. I kłopotne, to sprawienia. Na Maniusia, ideały. Na pozorne, dyrdymały. I tak strojne, jak wyniki. Monotonne, te uniki. Co się zbywa, jak zasada. Co ubywa, i przesada. W wyrobieniu, jak makijaż. W przyłożeniu, masz tu wiraż. I te stęki, aż do gracji. I wykrety, z tych wakacji. Odrobienie, co tak stęka. Tutaj dalej, jak udręka. Wynoszenie, dalej będzie. I sprawienie, na urzędzie. Wydawanie, jak kościoły. I stawanie, dalej poły. A tu Maniuś dziś w koście. Nie że zwiedza, jest ich wiele. Ale postanowił się pomodlić. Za duszę dziadka, chwila odbić. I spotkał tu spełnienie. Tak, kolejne uniesienie. Ze spełnieniem tym rozmawia. To o życiu, to zabawia. I spełnienie opowiada. Że tak kiedyś, u sąsiada. A tak teraz, to nie łapanie. Ludzie mają inne zadane. Sprawy i wartości godne. A spełnienie, niewygodne. Dlatego błąkam się bez celu. Maniuś krzyczy, bierę, z wielu! No i tak się połączyli. To spełnienie, z Maniusiem ubili. Interes że nie będą głodni. Tylko razem tak swobodni. No więc dalej, no więc spółka. Przeglądana ta bibułka. Naznaczana, tutaj wiarą. I dodana, jak niezdarą. Ale szkopuł, i przystanki. Jak protokół, z powodu branki. Naniesienie, i postowia. Przyłożenie, pogotowia. I zamęczyć, tak się nie da. I przemęczyć, więcej sprzeda. Nad wyrazy, i te stany. Bez obrazy, barbakany. Co się zwiiera i dodaje. Co bez skutku, nie ustaje. I to wynoszenie głodne. I melodie tak swobodne. Na uczucia, i doznania. Na poczucia, przekonania. Ewidencje, ziarno gruchu. Wszystkie ręce, tu w popłochu. Jak energia, co się nadać. Że nie można tu przeszkadzać. Jak intencja, z donosami. Koligacja, butlonosami. I zostaje, tak tu skwierczy. I przestaje, system probierczy. Tak nadaje, co się spina. I kolejna tu dziewczyna. A Maniuś już, ze spełnieniem. Nie zadręcza się swoim cieniem. Warto było do Argentyny jechać. Dla spełnienia, nie można zaniechać. Ale drogo, i te spadki. Nałogowo, te wypadki. Odroczenia, co się bierze. I po co tu ci żołnierze. W wyważeniu, jak na spodzie. W wybawieniu, i tej kłodzie. W nastawieniu, jak zostawi. Może się tu chociaż sprawi. Jak element, i dogrania. Jak postument, przekonania. Na iniekcję, ciul że drogo. Ważne że później, tak tu błogo. I odroczone, stosowanie. Monotonne, to dogranie. I sposoby, na te sprawki. Wyłapanie, i te zdawki. Odhaczenia, znaczy zbrojnie. I sprawienia, tak dostojnie. Na etapie, i w przeniku. Jak w tej łapie, notatniku. I unosi, się zwyczaj. I podnosi, tak się pali. Na różności, w pełnym biegu. Tu z próżności, szereg zbiegów. Ale i to wyłapanie. Peruwiańczyk, i zadanie. Złapał Maniusia jak wychodził z kościoła. Jaka teraz jego dola. Tu Maniusia, zostawiona. W tych obręczach, ponowiona. Jak rozpady, i te krzyki. Jak wypadki, na koszyki. Co się zgrywa, i przestaje. Co przygrywa, jak zwyczaj. I te

zgody, tu dograne. I powody, będą znane. Na wygodny, jak sprawiało. I przeszkody, że tak dało. I roztroje, w pełnym fakcie. Jak te zwoje w artefakcie. Na potocznym wynaturzeniu. Krótkowzrocznym, tym patrzeniu. I oboje, strach przeleciał. I te zdroje, będzie leciał. Na wyboje, co oddaje. Masz wyniki, i zwyczaje. Wszystkie stroje, dorobienie. Takie to Manusia cienie. W tym systemie, i dodaniu. Na egzemie, i w przebraniu. Takie stadko, liczyć pękło. Ale tu na koniec stętkło. I się zgrzyta, z pomysłami. Nie zasłania, ideami. I przytyka, jak te spadki. Kanonika, to wypadki. Jak ta zgroza, dorobiona. Jedna płoza, i ramiona. Na wywozach, jakie sęki. I w powrozach, te panienki. W donoszeniu, co da radę. I stosuje, jak przesadę. Wywrotowo, jak tu trzyma. I od czego się zaczyna. Jak nawały, i te racje. Koligacje i narracje. W wychodzeniu, oby prędzej. Nie da złapać się tu więcej. Ale spada, i te fakty. Przemówienia, artefakty. I rozważa, co pionuje. Wszystkie stany, oszukuje. Co się sprawdzić, i zostawić. Co przesadzić, i naprawić. Maniuś, tu złapany nisko. Nowe będzie, jego przezwisko.

### **Wiersz przechodnia**

Ewenement

Taka droga

I łapana

Tu przestroga

W wyniesieniu

Co stosuje

W przerobieniu

Jak się czuje

### **Ciemna karnacja**

Wybawienie, tak przestawia. I spełnienie, to zabawia. Na odwłoki, i intencje. Na obłoki, moje ręce. I się spina, wiara przecie. I przyczyna, że nie wiecie. Natarczywość, w ostrym sosie, i zjadliwość, w tym bigosie. Co się strąca, i dopada. Co potrąca, taka zwada. Nie do końca, jak wyniki. Kategorie, i okrzyki. Co stosuje, i się zwierza. Co pudłuje, w bohatera. Jak zawilość i te skutki. Obelżywość, ufoludki. Na strapieniu, i w dograniu. Elementy, te w wyznaniu. I sposoby, na zwyczaje. I pogody, takie gaje. W wytracania, i zagwozдки. Ponowienia, i te wnioski. Na zostanie, i te dzieje. Na przegranie, przyjaciele. I metody, odnawiania. I powody, tu czekania. Odtrącenie, jakie spadło. Pomówienie, mnie dopadło. A ten Maniuś, tu złapany. Jak ten chomik, w cztery bramy. Peruwiańczyk, już się cieszy. Że to świnka, morska grzeszy. I rozpala, już ognisko. I usmażyć, chce tu wszystko. Tak Manusia, z ziemniaczkami. Jak łagodność, z dodatkami. Maniuś mówi mu, baranie. Nie rozróżniasz, jakie zdanie. Żadna świnka przecież ze mnie. Ale chłop ten wie, foremnie. I ma gdzieś, Manusia gadanie. I ma daleko, to poczekanie. Ogień już płonie, Maniuś nabity. Nabiera kolorków, przysmak

znakomity. I tak drze się na Peruwiańczyka. Że karnacja mu jasna znika. Że wygląda, na murzyna. Przecież to jest jakaś kina. Smażyć zwykłego chomika domowego. Będziesz miał sraczkę chłopie od tego. Ale chłop po swojemu woli. I konsekwencji się tu nie boi. Tak to kończy się żywot Maniusia. Jeszcze chwile, różno rozrusza. Jeszcze moment, i ostatnie słowa. Możesz mnie zabić, to tylko głowa. Ale ducha mojego nie zniszczysz. Będę żył wiecznie, odnowię się z zgliszczy. Będę żył, i chodził po świecie. Znaczą mój duch, dobrze to wiecie. I na tym Maniuś zakończył gadanie. A Peruwiańczyk zaczął późne śniadanie. Właściwie to już kolację, z goła. Wszamał Maniusia, tutaj, na polach. Tutaj, na stawach, i zakończenie. Kiedy niewiedza zjada własne sumienie. I tak zostaje, sponiewierana. I tak zostaje, tutaj zjadana. Samą siebie, i chwilę oschłą. Jak na pogrzebie, z puentą radosną. To wywarzenie, jak te morały. Peruwiańczycy, i ich banały. Na to spolszczenie, i dalsze wnioski. Masz wyniesienie, uśmiech radosny. Na wytworzeniu, co tu zostało. Maniuś, ta pamięć, to znaczą mało. Ale ta dusza, o której mówił. Serca porusza, nie że się czubił. I tak zostanie, tu między nami. Ten chomik Maniuś, tak tu zjadany. I tak się streszcza, wygoda racji. Nie ma że z wieszczą, pustej atrakcji. Tak tu nachodzi, i dalej się spina. Jak się rozwodzi, jaka przyczyna. Na myśl przywodzi, i dalsze spadki. Koligacje spraw, i nagłe wypadki. Na odtrąceniu, co dalej zawija. Na pojawieniu, historia kija. I to narzędzie, jak sopel spowiłe. Życie na grzędzie, nie musi być miłe. Maniuś żył pełnią życia. Doskonalił, te przeszycia. I te względy, jak marzenie. I przybłądy, pocieszenie. Ale chwila, i zwyczaje. Tak przemiła, jak te skraje. I wypadki, jak przestało. Pewne spadki, się unurzało. W tych zawodach, i tych sprawach. W tych powodach, i zabawach. Wytrącenie, jakie sito. Przemierzenie, znakomito. Ostatnie kęsy, i zjadliwe. Te nonsensy, chwile chciwe. I kredensy, jak pasuje. Życie sobie chłop rujnuje. Z tego pędu, do zadowolenia. Znaczą się, do kolejnego spełnienia. A przynajmniej tak to nazywa. Peruwiańczyk, i jego grzywa. W rozochoceniu, głody, i spadki. W przedobrzeniu, te wypadki. Na strąceniu, jakie spady. Przynależność, i rosza. W wytrąceniu, się nadaje. Elementy, z boku staje. I stwierdzenie, żyć nie przyszło. Pewnie ma przed sobą przyszłość. Na zagranu, i wyniki. Przemówienia, i dzienniki. Maniuś już jako duch występuje. A Peruwiańczyk usta oblizuje. Taki koniec, czy początek. Może strzał to w nowy wątek. Może próżna to legenda. I wiadomy pies przybłąda. W donoszeniu, co się spina. W przenoszeniu, i przyczyna. Jakie racje i wywody. Jakie budowane schody. Na obczyźnie, i te spadki. Na mieliźnie te wypadki. Stosowania, i zakręty. To potęgi są zanęty. W donoszeniu, jak się spada. Elementarz i rosza. Rozwęglenie, i machina. Taka to głupoty wina.

Wiecznie żywy  
Maniuś sprawca  
I nieżywy  
Ten wybawca

Na strąceniu  
I w zeszybie  
Dusza żyje  
W tym niebycie



Jak element  
I zastaje  
Wynajęte  
Tu pokoje

I strącenia  
Jak te racje  
Podpalone  
Te wakacje

Co zostaje  
I się spina  
Wiarygodność  
I przyczyna

Co zawodzi  
Jak te jęki  
I świadomość  
Tej sukienki

A nasz Maniuś  
Życie wieczne  
Będzie trwał  
Bo to konieczne

Tak jak my  
I on zabawia  
W tej radości  
Sobie sprawia

Chwilę zabawy  
Wiecznej stawy  
Chwile podniety  
A nie tandety

Cieszy się życiem  
A nie zagładą  
Duchową to sprawą  
A nie ogładą

I tak do końca  
Znaczy się zawsze  
I chwila nagląca  
Jak mokre płaszcze

Zwiedzanie świata  
Zacząć już pora  
Taka to piękna  
Tego chomika dola



**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Motyla noga 6.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Wartości.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Po co granice karmić i tuczyć. Skoro z szczęśliwą duszą można się włóczyć. Autor siedmiu 14-częściowych cykli. Siódmy nosi tytuł „Odporność na granice”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Siódmy cykl to siedem opowieści mistycznych. Znajdziemy tu m.in. „Lombard bez przyszłości” o tematyce emigracyjnej; drugą i trzecią część przygód chomika Manusia; „Rodzinną sielankę” o tym jak

można zburzyć własne życie i „Z wiatrem za pan brat” o akceptacji, lub jej braku. Pierwsze dwie opowieści reklamuje cisza. W siódmym cyklu nie zabrakło też kontrowersyjnego humoru podanego w dialogach „Dialogi po seksie”. W cyklu tym znajdziemy też artystyczny manifest autora w „Książka o niczym”, oraz dwie wierszowe współprace. Z Wiołą Bogatek, oraz z Zieloną. Warto pochylić się nad tym co stworzone. Bo dla ruchu duszy, jest to przeznaczone.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Maniuś w Argentynie” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Maniusia” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Maniuś w Argentynie” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Maniusia”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Maniuś w Argentynie” To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Maniuś w Argentynie” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Maniusia”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

